Nr. 212. Lwów — Sobota dnia 14 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Podw. św. Krzyża | Mamanta M
Jutro: F. 15 po Św. | N. 15 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 42
Zachód „ 6 „ 8
Długość dnia g. 12 m. 26
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 września.

Dziś właśnie odbywa się w Wiedniu posiedzenie prezydyum lewicy niemieckiej, na którem ona naradza się nad tem, jakie stanowisko ma zająć w obec ewentualnego gabinetu hr. Badeniego. *Nowa Presse*, będąca głównym organem lewicy, zapewnia, że jeżeli tylko skład gabinetu Badeniego, ani też jego program, nie będą miały tendencyi wrogiej stronnictwu niemiecko-liberalnemu, wówczas hr. Badeni może być pewnym jej poparcia. Ostateczna uchwała jednak zależna będzie od oświadczeń, jakie hr. Badeni zrobi prawdopodobnie przywódzcom lewicy podczas teraźniejszego pobytu w Wiedniu. W dalszym toku donosi to pismo, że hr. Badeni przedłoży tym stronnictwom, o których poparcie się ubiega, zupełnie gotowy program prac, jakie załatwić myśli w ciągu najbliższej sesyi parlamentarnej. Pierwszym punktem tego programu jest uchwalenie budżetu na rok 1896 Następnie zamierza hr. Badeni przedłożyć Radzie państwa gotowy projekt reformy wyborczej. Z przyjęcia tego projektu nie będzie robił kwestyi gabinetowej, Rada państwa może go przyjąć lub odrzucić, ale nie będzie mogła zmienić go zasadniczo. Trzecim punktem programu jest ugoda z Węgrami, którą hr. Badeni chce koniecznie przeprowadzić w r. 1896. Wreszcie chciałby także przyszły prezes gabinetu, ażeby dotychczasowa praca Rady państwa nad reformą podatkową nie poszła na marne i dla tego starać się będzie ile możności, aby i ta reforma ukończoną została przed rokiem 1897, w którym, jak wiadomo, kończy się sześcioletnia kadencya Rady państwa.

„O składzie przyszłego gabinetu — pisze dalej *Nowa Presse* — dotychczas nic pewnego nie wiadomo. Kursuje wprawdzie kilka list ministeryalnych, ale dopiero przy końcu miesiąca będzie można się dowiedzieć, która z nich jest prawdziwa. Na uwagę zasługuje to tylko, że na wszystkich listach figuruje br. Gautsch jako przyszły minister oświaty.“

Tyle *Nowa Presse*. My z naszej strony żadnych nie robimy uwag, gdyż rzeczą jest pewnej kurtuazyi dziennikarskiej, zostawiać dziennikom wiedeńskim pierwszeństwo w ogłaszaniu wszelkich wiadomości o przyszłym gabinecie, skoro prezes tego gabinetu jest Polakiem. Z tego powodu notujemy tylko, bez potwierdzania lub zaprzeczania, że dzienniki te wymieniają pp. Bilińskiego, Gautscha i hr. Ledebura jako członków przyszłego gabinetu.

Z Rzymu donoszą, że Crispi i jego koledzy ministeryalni podczas obecnych feryi parlamentarnych zajmują się bardzo gorliwie radykalną reorganizacyą policyi w całem królestwie włoskiem. Wiadomość ta pochodzi z półurzędowego źródła, które zarazem wyjaśnia powody, dlaczego rząd włoski uważa tę właśnie reformę za najnaglejszą i bardziej potrzebną od tylu innych, przyrzekanych niejednokrotnie przez obecnych ministrów na licznych zgromadzeniach wyborczych. To motywowanie projektu wzmocnienia i sprężystszej organizacyi policyi jest zajmującą ilustracyą bezpieczeństwa publicznego, panującego w znacznej części półwyspu apenińskiego.

Przyznaje w niem sam rząd, że rozbójnictwo wzrosło ostatnimi czasy i daje się we znaki nietylko na wyspach Sardynii i Sycylii, lecz także w Neapolitańskiem, w Kalabryi i Apulii, ba nawet i w środkowych Włoszech bezpieczeństwo publiczne pozostawia wiele do życzenia. Takie anormalne stosunki wymagają, zdaniem rządu włoskiego, energicznych środków zaradczych. Trzeba silną rękę zanurzyć w gniazdo os, aby je zniszczyć.

Są jednak tacy, którzy nie wierzą w to, żeby Crispiemu udało się cel swój w zupełności osiągnąć, gdyż nie potrafi on zdaniem ich usunąć radykalnie przyczyn sprzyjających rozwojowi rozbójnictwa, a nie potrafi tego z pewnych względów wyborczych. Wprawdzie stosunki we Włoszech nie są jeszcze tego rodzaju jak w Grecyi, gdzie z okazyi kilku procesów sprawdzono, że rządowi kandydaci na posłów utrzymywali zażyłe stosunki z rozbójnikami i mieli w nich najlepszych agitatorów wyborczych, ale pod innym względem są równie opłakane. Oto w wielu okręgach — zwłaszcza dawnego królestwa obojga Sycylii — całą władzę municypalną dzierżą w swych rękach lokalni tyrani, którzy wysysają ubogie klasy ludności do ostatniej kropli krwi, a nad którymi rząd nie ma żadnej władzy, gdyż oni robią każde wybory. Gdyby zatem rząd zechciał ukrócić samowolę tych tyranów, to może być pewnym, że przy najbliższych wyborach okręgi, w których oni gospodarują, wysłałyby do parlamentu posłów opozycyjnych najskrajniejszego kierunku. Śledztwa, wytoczone po ostatnich rozruchach chłopskich na Sycylii, dostarczyły w tej mierze mnóstwa dowodów. Pokazało się, że głównego kontyngentu rozbójnikom dostarczali desperaci, których wyzysk tyranów municypalnych wypędził z rodzinnej wsi. Na Sardynii inaczej mają się rzeczy. Tam ludność pozostała jeszcze pod względem cywilizacyjnym o kilka stuleci w tyle, nie ma należytego pojęcia o prawie i słuszności, a morderstwo i rabunek jest dla niej tak samo dobrem rzemiosłem, jak każde inne, a nawet lepszem, bo otoczone jest nimbem romantyczności. Bandyta na Sardynii uważa się za coś wyższego, tak samo jak korsarz z wybrzeża marokańskiego.

Być może, iż projektowane przez Crispiego powiększenie siły policyjnej i sprężystsza jej organizacya przyczyni się do pewnego ograniczenia plagi rozbójnictwa tam, gdzie ono należy do starodawnych instytucyi, gdyż umożliwi rychłe ściągnięcie większego oddziału policyjnego w jednym punkcie i wspólne koncentryczne działanie kilku oddziałów; wszelako zupełnie zniknie rozbójnictwo we Włoszech chyba wtedy dopiero, gdy socyalne stosunki się poprawią i gdy zmieniony zostanie skandaliczny system dobrze zorganizowanego wyzysku ludności przez autonomiczne władze municypalne, a na jego miejsce zaprowadzona będzie dobra, sprężysta administracya. W północnych prowincyach królestwa włoskiego, w Toskanie i w części Włoch środkowych ustawa gminna, oparta na własnej administracyi gmin i prawie pobierania własnych podatków, okazała się dobrą, ale dla południowych prowincyi wydano ją co najmniej o pół wieku za wcześnie. Przedewszystkiem odnosi się to do Sycylii. Kwestya sycylijska nigdy nie byłaby się stała niebezpieczeństwem dla państwa, ani też nieustannym kłopotem dla każdego rządu, gdyby rząd nie był tolerował tego, że ludność wiejska tej biednej wyspy płaci trzy i cztery razy większe podatki gminne, aniżeli ludność bogatych prowincyi północnych, będących jednym olbrzymim ogrodem, a nadto, że garstka magnatów wiejskich te olbrzymie podatki zwala w całości na najuboższą ludność, a sama za bezcen dzierżawi i eksploatuje wszystkie posiadłości gminne. Crispi zna te stosunki w swym kraju rodzinnym lepiej niż ktokolwiek inny i powinien módz obliczyć, ile głosów straci rząd, chcąc przeprowadzić tę sanacyę. A ponieważ zarówno Crispi jak każdy inny prezes gabinetu musi przedewszystkiem trzymać się tej polityki, aby zdobyć jak najznaczniejszą większość ministeryalną w parlamencie, przeto w zamiarach swych wzmocnienia policyi nie będzie mógł pójść tak daleko, jakby niezawodnie poszedł, gdyby z tem liczyć się nie potrzebował.

Porta cofnęła się przed naciskiem mocarstw europejskich w sprawie reform w Armenii. Oto ambasadorowie Anglii, Francyi i Rosyi otrzymali urzędowne zawiadomienie, że Porta ustępuje w jednym punkcie spornym, a mianowicie w kwestyi utworzenia komisyi kontrolnej, t. j. że zgadza się na to, ażeby utworzona była w Konstantynopolu taka komisya i ażeby jej członkowie za pośrednictwem Porty mogli porozumiewać się z ambasorami państw, podpisanych na traktacie berlińskim. Na razie trudno oczywiście przepowiedzieć, czy to jest absolutnie ostatnia koncesya, do jakiej sułtan się skłania, najważniejszem jest to, że wogóle wstąpił na drogę ustępstw. Będzie to miało przedewszystkiem ten skutek, że kwestyi ormiańskiej odjęte zostanie ostrze międzynarodowe i będzie ona przez pewien czas przedmiotem wewnętrznych pertraktacyi. To jest najważniejszą rzeczą, bo dopóki Porta stała na gruncie absolutnej negacyi, musiała kwestya ormiańska zawsze oddziaływać na inne niezupełnie załatwione kwestye życia państwowego Turcyi. Takiem oddziaływaniem n. p. był wybuch ruchawki macedońskiej w czerwcu b. r.

Pertraktacye między mocarstwami a Turcyą rozpoczną się obecnie na zasadzie memoryału, przedłożonego Porcie w dniu 11 maja przez ambasadorów Anglii, Francyi i Rosyi. Memoryał ten składał się z dwunastu punktów, a żądania w nich zawarte dadzą się podzielić na trzy części. Pierwsza z nich odnosi się do kwestyi, jak wielki obszar terytoryalny ma być objęty zamierzonemi reformami, obliczonemi dla gubernii Bitlisu, Wanu, Siwasu, Mamured-ul-Azisu i Diarbekiru. Tę część żądań Porta już wyeliminowała poniekąd zamianowaniem Szakira baszy inspektorem prowincyi anatolskich, poleciwszy mu przekonać się naocznie o stosunkach panujących w nich i przedłożyć najdalej do dwóch lat odpowiednie propozycye reform. Druga część żądań memoryału odnosi się do amnestyi dla emigrantów ormiańskich, odszkodowania dla mieszkańców spustoszonych miejscowości, umorzenia procesów, zbadania więzień i szanowania przywilejów ludności ormiańskiej. I tę część memoryału starała się Porta osłabić przez rozmaite zarządzenia, jak np. ułaskawienie kilkunastu Ormian, ukaranie niektórych Turków i obietnice, z których niejako ma wynikać, że właściwie odnośne żądania ambasadorów są zbyteczne i bezprzedmiotowe. Trzecia część wreszcie zawiera żądanie utworzenia komisyi nadzorczej, mającej czuwać nad tem, aby zamierzone reformy istotnie zostały wprowadzone. Prezesa tej komisyi, wedle propozycyi ambasadorów, mianowałby sułtan, ale mocarstwa miałyby prawo nie zatwierdzić tej nominacyi. Albo ten prezes, albo jego adlatus musi być chrześcijaninem. Nadto żądały mocarstwa utworzenia w Konstantynopolu nieustającego komitetu, złożonego z sześciu członków, z których przynajmniej trzech musi być chrześcijan Do zakresu działania tego komitetu należałoby przedkładanie Porcie sprawozdań o wszelkich dostrzeżonych nieprawidłowościach w zarządzie prowincyi ormiańskich, tudzież przyjmowanie i badanie próśb, nadsyłanych przez ludność tych prowincyi. Ambasadorowie mocarstw europejskich mieliby prawo porozumiewać się bezpośrednio z tym komitetem. Temu żądaniu Porta od pierwszej chwili stanowczo się sprzeciwiała, aż dopiero przed kilku dniami ustąpiła, stwarzając w ten sposób podstawę do dalszych rokowań. Oczywiście jest to dopiero skromny początek i trzeba będzie nieraz jeszcze wywrzeć nacisk na Portę, aby od niej dalsze ustępstwa uzyskać, bo sułtan podobno miał się wyrazić, że raczej wyrzeknie się wszystkich prowincyi europejskich, aniżeli dopuści do tego, ażeby jego władza monarsza w Azyi w czemkolwiek została ograniczona.

Wiec katolików niemieckich w Monachium.

III.

Monachium 7 września.

Bardzo ważne wnioski uchwalił wiec co do spraw socyalnych. Na pierwszem miejscu domagał się święcenia niedzieli, jak tego nakazują przykazania Boskie i kościelne. Dalej zalecał wiec budowę tanich i zdrowych mieszkań dla klasy robotniczej, potępiał grasującą po wsiach i miastach manię urządzania głośnych i kosztownych zabaw publicznych, rozprzęgających życie familijne i podkopujących moralność, polecał natomiast zakładanie Towarzystw wstrzemięźliwości i t. d. Do tej samej kategoryi rezolucyj należą uchwały następujące: 1) wiec katolików niemieckich poleca tworzenie biur tak zw. ludowych, informujących we wszystkich sprawach, dotyczących warunków pracy, na wzór biura informacyjnego katolickiego związku ludowego; 2) wiec z prawdziwą przyjemnością stwierdza, że życzenie Ojca św., by robotnicy łączyli się w towarzystwa w celu obrony swych interesów z użyciem środków legalnych, dzięki gorliwości samych robotników, oraz ich przyjaciół i opiekunów, w wielu miejscowościach już w czyn wprowadzono; wiec spodziewa się jednak dalszego jeszcze rozrostu tych Towarzystw; 3) wiec poleca obok tego zakładanie dla robotników kursów socyalnych przygotowawczych, umożebniających im systematyczną, umiejętną pracę nad dobrem materyalnem i duchowem swych członków; 4) z uwagi, że powaga rodzicielska, zwłaszcza w większych miastach wśród dorastającej młodzieży męskiej, silnie jest zachwianą, a także dawniejszy patryarchalny stosunek pomiędzy majstrem a uczniem, pominąwszy małe wyjątki, już nie istnieje, z uwagi, że właśnie wśród młodzieży robotniczej najżarliwszą agitatorzy rozwijają działalność, wiec uznaje konieczność łączenia młodzieży robotniczej większych miast, odpowiednio do potrzeb lokalnych, w Towarzystwach robotniczych, terminatorskich lub kongregacyach, w celu obrony ich przed zagubą; 5) wiec zaleca stanowczo poparcie wszelkich instytucyj, stających ku obronie robotnic i innych osób służebnych, poleca towarzystwa robotnicze, kongregacye, schroniska dla kobiet, dla służących i t. d. i wyraża nadzieję, że mianowicie zakony żeńskie zajmą się kwestyą polepszenia doli swych siostrzyc.

Sprawy ekonomiczne stosunkowo najmniej zajęły wiecowników. Przyjęto jednak ważną rezolucyę, domagającą się w interesie rolnictwa środków przeciwko lichwie na wsi i przeciwko deprecyacyi zboża za pomocą nieuczciwych spekulacyi giełdowych. Należy chłopom zalecić wstępowanie do Towarzystw rolniczych, i wykazywać im wielkie z nich korzyści, i o ile możności, odradzać od wychodźtwa ze wsi do wielkich miast.

Na zakończenie zaznaczę, że przyjęto jeszcze wniosek, potępiający sztukę naturalistyczną, o ile znajduje zastosowanie w sztuce kościelnej — i inny wniosek dra Liebera, skierowany przeciwko prasie bezwyznaniowej. Wniosek ten jest brzmienia następującego: Zgodnie z rezolucyami dawniejszych wieców katolickich, wiec uważa walkę przeciwko prasie bezwyznaniowej jako jedno z głównych zadań ludu katolickiego. Zaleca się mianowicie, by duchowieństwo nie ogłaszało porządku służby Bożej w pismach bezbożnych i by dozory kościelne i Towarzystwa katolickie nie dawały ogłoszeń do publikacyi w pismach tej kategoryi. Lud katolicki powinien coraz to silniej przeniknąć się przeświadczeniem, że prasa katolicka będzie tylko naonczas w stanie bronić skutecznie praw Kościoła, jeżeli będzie chętnie przez lud popierana“.

Z zagranicznych gości największą zwracali uwagę na siebie hr. Zichy, w zastępstwie hrabiego Esterhazyego, który dla choroby małżonki musiał projektu podróży na wiec zaniechać i profesor Ottokar Prohaszka z Ostrzyhomia Pierwszy witany grzmiącymi oklaskami, oświadczył, że serdeczne przyjęcie, jakiego Węgrzy roku ubiegłego doznali na wiecu katolickim w Kolonii znalazło na Węgrzech radosny odgłos, okoliczność ta też skłoniła go do udziału w tegorocznym wiecu. Położenie katolików węgierskich jest trudne. Katolicyzm w Węgrzech bowiem po części jeszcze nosi charakter stosunków średniowiecznych, skutkiem czego parlament i rząd liberalny cieszą się przywilejami, po inne czasy jedynie przyznawanymi apostolskiemu królowi. Nieznośne to położenie. Bardzo pocieszający jednak jest fakt, że na czele kraju stoi dom panujący na wskróś katolicki i okoliczność ta napełnia serca otuchą.

„Walczymy — rzekł — walką, która toczy się na całym świecie, i to walką katolickiego chrześcijaństwa przeciw masoneryi. Pokój sprowadzić może jedynie Kościół, odróżniający sprawy niebieskie od doczesnych. Pracując w celu wywalczenia pokoju, pracujemy w interesie Kościoła. Na Węgrzech wielka partya stoi po naszej stronie: lud. Przy naturalnym biegu rzeczy katolicyzm powinien być górą. Zwą nas wrogami państwa, lecz niesłusznie, bo katolicyzm zawsze jest przychylny państwu. Prawo i historya przemawiają za nami, a jednak przy wyborach w ohydny sposób fałszują się nasze głosy. Nie zwątpiliśmy jednakże, bo Bóg po naszej stronie. Powinniśmy wszyscy społem podjąć walkę przeciwko masoneryi, katolicyzm powinien przeniknąć całe nasze życie, dlatego dbać o to, by prawa nasze nie sprzeciwiały się naukom Kościoła, jest świętym naszym obowiązkiem. Proszę pozwolić mi potwierdzić na Węgrzech publicznie, że wszyscy katolicy zgodnie potępiają śluby cywilne.“

Nie potrzeba mi chyba dodawać, że życzenie hrabiego Zichy'ego spełniono z objawami największego zadowolnienia.

I profesor Ottokar Prohaszka przemawiał na temat walki religijnej na Węgrzech. Zaznaczył, że w walce kulturnej głównym czynnikiem jest radykalizm. Ustawy kościelno-polityczne na pierwsze spojrzenie nie przedstawiają się w postaci zbyt przykrej, istotnym jednak celem usiłowań przeciwników jest zgnębienie Kościoła, separacya szkoły od Kościoła i konfiskata dóbr kościelnych.

Pod względem politycznym katolicy znosić muszą samowolę sędziów okręgowych, kasujących, gdzie tego zachodzi potrzeba, setki głosów katolickich. Publicznie, wobec świata całego, a zatem i na wiecu katolickim niemieckim, Węgrzy katoliccy wnoszą protest przeciwko tej samowoli, dowodzącej, że na Węgrzech panują jeszcze stosunki podobne do tureckich. Windthorst poruszył myśl złączenia wszystkich katolików bez różnicy narodowości. I w rzeczy samej nie istnieją katolicy niemieccy lub węgierscy, lecz tylko katolicy. Prawda, prawo i religia są wspólne dla wszystkich katolików, dlatego wszyscy zarówno, czy Węgrzy, czy Niemcy, czy Francuzi, czy Włosi, jedną powinni stanowić rodzinę, walczącą w obronie najwyższych dóbr ludzkości.

Równocześnie z wiecem katolickim odbył się w Monachium cały szereg walnych zgromadzeń różnych Towarzystw katolickich, że wymienię tylko Towarzystwo ludowe, związki studenckie, Towarzystwo św. Wincentego, św.

---

63)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Babka się uśmiechała, więc Miecia poczęła szukać między płaszczami i odkryła na stołku parę pantofelków. Dopieroż radość, śmiech, klaskanie w ręce.

Skierczyna, stojąca na boku, myślała:

— Może to i nauka szczęścia, z lada fraszki radować się i cieszyć.

Innym razem znowu, Skierczyna, przyszedłszy do stodoły podczas zwózki zboża, ujrzała na wozie, pełnym owsa, dwa kapelusze słomkowe i dwie jasne suknie. Michaś, zabrany do zwózki, powoził, uśmiechając się wesoło. Gdy wóz wjechał do stodoły, Alina i Miecia skoczyły w zapole, przyczem rozległ się srebrny głos dziecka.

Skierczyna ruszyła ramionami.

— Dziwna to dziewczyna, — rzekła do syna. — Z lada czego urasta dla niej radość.

Tymczasem Alina z Miecią odbierały snopki. Dziecku krew tryskała z policzków; śmiało się z nawoływań i uwag Michasia.

— Panieneczko! Taże to dla prostych dziewek robota, nie dla takich panienek. Ajej, żeby pan Prędowicz widział! Panieneczce tylko książka, a różaniec, a kwiatuszek w białe rączki brać, ale nie snopy!

— Michaś myśli, że już my sił nie mamy! — wołała Miecia.

— Ja ich mam jeszcze dużo, ale dla ciebie dosyć, Mieciu, — rzekła Alina — zmęczyłaś się już. Jutro odbierzemy więcej snopków, a teraz dosyć.

— Ale jeszcze pojedziemy z Michasiem!

— Jeżeli masz ochotę, pojedziemy.

Podskakując na trzęsących deskach wozu, gdzie ich usadowił Michaś, pojechały w pole.

— Wujaszku! — wołała Miecia — my tam w polu nie próżnujemy, my pomagamy Michasiowi zabierać snopy!

— Co się z tą Miecią zrobiło! — rzekła Skierczyna.

— A co się zrobiło ze mną! — pomyślał Juliusz. — A no, zrobiło się to, żem ja sobie naprawdę trochę szczęścia, trochę osłody i poezyi w życiu wynalazł, że życie ma teraz dla mnie inne znaczenie, a piersi innem powietrzem oddychają.

Od powrotu Aliny stosunek jej do niego ułożył się od razu inaczej, niż dawniej, z powodu ciągłej obecności Mieci. Z początku dziecko, wiecznie przypięte, jak mówił, do sukni Aliny, niecierpliwiło go, potem oswoił się ze stanem rzeczy, w końcu znalazł go doskonałym. Krótkie chwile, które mu od pracy zostawały, mógł teraz czasem poświęcić rozmowie z nauczycielką, mającą Miecię obok siebie. Czasem brał dziecko na kolana, gdyż zaczynał poznawać je i lubić. Wyrzucał sobie nieraz, że dawniej córka jedynej siostry była mu obojętną, teraz rozwijający się swobodnie wdzięk dziecka i jego pociągać zaczynał. Czasem, gdy spotykał Alinę z Miecią w polu, namawiał je, by szły z nim razem i mógł, trzymając Miecię za rękę, rozmawiać z Aliną swobodnie i spokojnie. Czasem się śmieli i żartowali, częściej rozmawiali poważnie, traktując przeróżne kwestye. Zdarzało się, że Juliusz zwierzał się ze swych kłopotów, ze swych zamiarów. Przyjaźń między nimi była tak wielka, że tonęła w niej miłość Juliusza, a raczej przybierała tę formę głęboką, która pozwala mężczyźnie zapominać, że ma obok siebie piękną kobietę, przez siłę poczucia pięknej duszy, która mu się odkrywa. Gdy po pracy, bez tchu prawie, zsiadł z konia, odczuwał szczególniej nie potęgę jej wdzięków, ale jej słodycz, jej wesołość i tę intuicyę, z jaką wiedziała, jak do niego przemawiać i czego w tej chwili potrzebowały jego natężone nerwy. Czasem, nie pytając, siadała do fortepianu i śpiewała, czuła bowiem, iż w tej chwili wolał to, niż rozmowę. Często obie z Miecią mu służyły. Nosiły mu w pole zamrożoną kawę, lub prosto z lodowni wyszłe kwaśne mleko. Umiała milczeć. Gdy niespodziany kłopot czynił Juliusza zamyślonym i stroskanym, nie pytała, siedziała poważna, lub zabierała Miecię zaraz po skończonym obiedzie lub podwieczorku i opuszczała z nią pokój jadalny. Sam jej powiedział, że projekt małżeństwa z Kocią upadł. Nie chciała być niedyskretną i natrętną, więc nie pytała dlaczego, odczuł tylko w jej głosie i spojrzeniu, iż przypuszczała, że nad tem zerwaniem bardzo cierpieć musiał.

Zwierzyła mu się z bytności Prędowicza w Warszawie i z usiłowań matki, by ją wystrychnąć na macochę Mieci. Pokazała mu list ojca, który brał stronę córki z zapałem. Mówił jej, że niegdyś oboje z matką byli pewni, że królewicz przyjdzie do nich pokłonić się o rękę córki, ale teraz on, ojciec, pragnie dla niej tylko człowieka, któregoby kochała.

— Mój ojciec najdroższy! — dodała Alina — on to mówi w najlepszej wierze.

— Dlaczegóżby nie miał mówić w dobrej wierze?

— Bo ja za mąż iść nie mogę, chyba za milionera, jak pan Prędowicz. Różnię się od łowców posagu tylko tem, że ani szukam milionera, ani myślę o nim; ale ubogi człowiek nie dla mnie. Niech pan dalej czyta list ojca.

„Tobie zawdzięczam, moje dziecko, wielkie zadowolnienie, a nawet tryumf. Oto z powodu, iż z twego zarobku opłacone zostało mieszkanie rodziny, ja mogłem odesłać pierwszą ratę spłaty, która mi ciąży kamieniem, jako zaciągnięty obowiązek. W ostatnich czasach w Warszawie musiałem zaciągnąć dług i płacę lichwę, któraby mię zjadła w końcu, gdybym kapitaliku owego nie mógł oddać ratami, jakem się zobowiązał. Przynosiłaś nam zawsze samo tylko szczęście i pociechę, teraz jesteś podporą całej rodziny. Wszak z twojej łaski miałem tu chłopców przez wakacye. Z początku się nudzili, ale potem zaczęli polować, łowić ryby i wracali mi wieczorem tacy zdrowi i weseli, że aż się moje stare serce radowało“.

— Jakże ja przy takich okolicznościach i warunkach mogę myśleć o małżeństwie? — mówiła Alina. — Nie chcę zresztą większego szczęścia nad to, które posiadam. Jest mi tu teraz tak dobrze, że lepiej być nie może i marzę sobie, że zostanę tu do lat szesnastu Mieci, że będę przyjaciółką przyszłej żony pana i wyjadę stąd dopiero dla wydania za mąż moich siostrzyczek. Będę już wtedy starą panną, ale znającą uczucia macierzyńskie. Boję się tylko, że zanadto pokocham Zbrucz, Miecię i was tu wszystkich. Będę przyjeżdżać czasami. Zawsze się znajdzie kałamaszka do przywiezienia mię, nie prawdaż?

* * *

Prędowicz zjawiał się często w Zbruczu na krótką chwilę. Nie był stracił nadziei, że się Alina namyśli i projektom jej, jeszcze nie ustalonym, ale już majaczącym w jej głowie, przypisywał jej stosunek z Miecią coraz ściślejszy, coraz serdeczniejszy.

— Może sobie chce przygotować przyjaciółkę w przyszłej pasierbicy, — myślał chwilami, ale zaraz potem przychodziły mu znowu wątpliwości i napady do nienawiści prawie dla Aliny. Pragnął ją posiadać, a nie mógł jej darować, że jego spokojne istnienie, poświęcone powiększaniu fortuny, zawichrzyła nagle namiętnością, prowadzącą go do szalonych poświęceń, które gotów był dla niej uczynić. Nieprzeparty czar ciągnął go do Zbrucza, a wpadał w złość na myśl, że to on, człowiek niemłody, wyśmiewający się niegdyś z miłości niestosownych, kazał furmanowi pospieszać i leciał tam, gdzie było jego jedyne dziecko, ale wcale nie myśląc o niem, lecz tylko z żądzą znalezienia się wobec tej, którą czasem chętnie byłby zadusił, gdyby nie był spokojnym i znanym obywatelem, niezdolnym do zbrodniczych czynów. Jakaś dzikość ogarniała go chwilami. Chciałby był zniszczyć młodość i piękność Aliny, bo po co była młodą, po co była piękną, gdy on już miał szpakowatą głowę i ociężałość powiększającej się tuszy? Nie mógł w duszy swej znaleźć ani rezygnacyi, ani oderwania się od własnego egoizmu, które pozwala kochać z zupełnem zapomnieniem o sobie. Miewał dla Aliny to bogate prezenta, które ona odrzucała, to masy cukierków, posyłane jej matce i siostrom, to propozycye coraz świetniejsze, to znowu uszczypliwe i ironiczne słowa, wyzywające zapytania i gniewne zarzuty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rafała, Towarzystwa robotnicze i rzemieślnicze i Towarzystwo prasy katolickiej. Ze sprawozdań odczytanych na zebraniach, wynika, że wszystkie bez wyjątku znajdują się w pocieszającej fazie rozwoju. Towarzystwo katolickie ludowe liczyło pod koniec roku 1893-go 147 000 pod koniec roku 1894 go 160. 00, a wzrośnie prawdopodobnie pod koniec roku bieżącego do liczby 180.000 członków.

Na zebraniu Towarzystwa ludowego deputowany Groeber wygłosił śliczne przemówienie na temat znaczenia „Towarzystwa ludowego“, które gorąco zalecał, jako jedną z najsilniejszych zapór przeciwko zalewowi socyalistycznemu.

Na zebraniu związków studenckich reprezentowanych było towarzystw 21 z Niemiec, Austryi i Szwajcaryi. Nie obyło się bez jowialnych przemówień i toastów, nacechowanych humorem, skutkiem czego komers przeciągnął się do późnej nocy. Uczestniczyli w nim pomiędzy innymi hr. Konrad Preysing, książę Loewenstein i inni. Towarzystwo centralne św. Wincentego w Monachium liczy 14 konferencyi z 547 zwyczajnymi i 1 047 nadzwyczajnymi członkami; w roku ubiegłym wspomagało 3.843 rodzin, dla których wydało 47.350 marek. Na wniosek radzcy paryskiego Rivière, przybyłego z życzeniami francuskich konferencyi św. Wincentego, przyjęto poparty przez deput. Lingesa wniosek, że należy z wszelką stanowczością występować przeciwko dzikim małżeństwom, — zwłaszcza w wielkich miastach, jako zarazie, szerzącej się coraz bardziej.

Kilka ciekawych cyfr podało sprawozdanie z czynności Towarzystwa św. Rafała, odczytane przez głównego sekretarza, deputowanego Schonely'ego. Wychodźtwo niemieckie do krajów zamorskich znacznej podlegało fluktuacyi. W latach 1875—1877 liczba wychodźców do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki wynosiła przeciętnie nie więcej, jak 28 000 rocznie; urosła natomiast w latach 1881—1884 do 200.000 osób rocznie, obniżyła się jednak w ostatnich latach znowu na 83.000 osób przeciętnie, — w roku 1894 zaś opadła nawet aż do liczby 39.204. Liczba wychodźców z Austryi i z Rosyi, którzy odpłynęli z portów niemieckich w roku 1894, wynosiła 33.094 a niższą jest o 42.469 osób od liczby z roku 1892, która wynosiła aż 81 673. Towarzystwo, o ile sił starczyło, starało się zaspokoić potrzeby religijne słowiańskich wychodźców, nie władających językiem niemieckim.

O rozroście towarzystw robotniczych pojęcie daje okoliczność, że przed pięciu laty dopiero założono w Monachium pierwsze towarzystwo, liczące 40 członków, a dzisiaj liczba ich członków wzrosła do przeszło 4.000. Taki sam stosunek zachodzi i w innych miastach, mianowicie w Berlinie.

Na zakończenie jeszcze słówko o zebraniu stowarzyszenia prasy katolickiej św. Augustyna Prezes, nakładca Otto z Crefeldu, w obecności mniej więcej 100 członków, zaznaczył, że przed dwoma laty na wiecu katolickim w Würzburgu stowarzyszenie liczyło zaledwie 12 członków z Niemiec; obecnie liczy już przeszło 144 członków, tworzących różne grupy.

Po wszystkich zebraniach odbył się wielki obiad, w którym wzięło udział około 600 osób i nazajutrz solenne nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwy przebieg zebrań.

W chwili obecnej uczestnicy wiecu wszyscy już prawie opuścili stolicę Bawaryi, czy to ażeby powrócić do ognisk domowych i zajęć codziennych, czy też ażeby po trudach kilkodniowych szukać choć przez dni kilka wytchnienia i spoczynku w pięknych górach bawarskich. Zebrania minęły, ale pozostaje po nich wrażenie, na długo niezatarte.

Ruch przedwyborczy.

Z Grybowa piszą nam 10 b. m.: Ruch wyborczy z mniejszych posiadłości rozwija się coraz bardziej. Prawybory już są na ukończeniu, odbywają się zupełnie swobodnie przy nader licznym udziale prawyborców, a wychodzą przeważnie jako wyborcy wójtowie i światli gospodarze. Jak wiadomo, kandydatów w tym powiecie mamy kilku. Oprócz dotychczasowego posła p Klemensiewicza, wyłoniła się kandydatura chłopa Poręby, a wreszcie staje jako kandydat znany w kraju inżynier Bolesław Długoszowski, który w ostatnich czasach budował część linii Stanisławów-Woronienka. Kandydatura p. Długoszowskiego ma szanse tem bardziej, że w ostatnich czasach wzmógł się ruch w kierunku tego słusznego żądania, ażeby Sejm nasz zasilić wytrawnymi technikami.

Dnia 20 odbędzie się w Stróżach zgromadzenie stronnictwa ludowego, zaś 22 w Grybowie posiedzenie komitetu zwołanego przez mężów zaufania komitetu centralnego. O przebiegu tych zgromadzeń wam doniosę.

Lekarz z Ciężkowic dr. Mikołajski, który jak wiadomo zrzekł się publicznie na zgromadzeniu prawyborców w Stróżach (29 sierpnia) odbytem swej kandydatury, zaczyna wśród włościan agitować za sobą, krytykując w sposób rozmaity swoich przeciwników.

W sprawie tej otrzymaliśmy z Bobowej powiatu grybowskiego następujący list p. Bolesława Długoszowskiego: „Szanowna Redakcyo! Na zgromadzeniu prawyborców odbytem w sierpniu w Stróżach z inicyatywy Tow. demokratycznego, zgłosiłem swoją kandydaturę do Sejmu z mniejszych posiadłości powiatu grybowskiego, przyczem wyraźnie i publicznie tam powiedziałem, że kandyduję, zachęcony przez koła techniczne jako inżynier cywilny, więc jako niezawisły technik, a kandyduję dlatego, ponieważ dotychczas w Sejmie technicy nie zasiadają prawie, a tem samem są faktycznie wyłączeni od udziału w pracy nad tylu ważnemi sprawami technicznemi kraj obchodzącemi. Tymczasem doszło do mojej wiadomości i dziś w powiecie staje się coraz to głośniejszem, że p. dr. Mikołajski, lekarz z Ciężkowic, rozszerza w s, osób agitacyjny wśród ludu nieprawdziwe wiadomości o mojem wystąpieniu na powyższem zgromadzeniu. Rozgłasza wśród włościan p. Mikołajski, że ja „dlatego chcę wejść do sejmu, ażeby starać się o polepszenie płac techników, przez powiększenie płatnych stanowisk na szkodę włościan, bo to spowoduje podwyższenie ich ciężarów. A nadto jako ciężki (!) zarzut podnosi p. Mikołajski przeciw mnie, że zgłosiłem moją kandydaturę także do komitetu marszałkowskiego.

„Nie wchodząc w powody, jakie kierują p. Mikołajskim, że agituje wśród ludu środkami rozgłaszania nieprawdy — muszę przeciw temu zaprotestować, bo nigdy powyższej myśli, ani słów — na tem zgromadzeniu nie wypowiedziałem. Zgłosiłem kandydaturę moją nie dla celów egoistycznych, ani dla interesu moich kolegów, lecz na podstawie następującej: Gdy w kraju naszym ruch ekonomiczny bądź co bądź się wzmaga, gdy wobec budujących się i budować się mających kolei lokalnych sprawa komunikacyi jest tak ważną, gdy wreszcie sprawa regulacyi rzek staje się coraz bardziej piekącą — w takim czasie dla kraju jest rzeczą konieczną, ażeby w gronie posłów sejmowych znaleźli się wreszcie technicy (dotąd niesłusznie pomijani) — bo przyczynią się oni bez wątpienia do postępu prac Sejmu w powyższych kierunkach fachowym udziałem w komisyach sejmowych.

„Z tego zapatrywania wychodząc, zgłosiłem moją kandydaturę na pierwszem, jakie było w tym powiecie, zebraniu, ustnie — a następnie pisemnie u komitetu powiatow go, t. z. marszałkowskiego, z czem się wcale nie taję, bo sądzę, że praca dla kraju w zawodzie technicznym może przynieść korzyści bez względu na to, czy kandydatura jest zgłoszoną w jednym, czy dwu komitetach.

Z wyrazami poważania

Bolesław Długoszowski, inżynier cywilny“.

* * *

W pow. jasielskim z kuryi wiejskiej zamierza kandydować p. Józef Męciński.

W pow. myślenickim zgłosił z kuryi mniejszych posiadłości swą kandydaturę p. Józef Popowski, dotychczasowy poseł.

Dnia 10 b. m. odbyło się zebranie komitetu powiatowego, na którem p Popowski zdał sprawę ze swych czynności. W długiem przemówieniu przedstawił obraz działalności ostatniego Sejmu omawiając uregulowanie finansów oraz działalność jego pod względem oświaty, komunikacyi kolei lokalnych, regulacyi rzek, przymusowej asekuracyi od ognia i t. d. Następnie mówił poseł o potrzebie wytworzenia nowych źródeł dochodu, aby podołać zadaniom cywilizacyjnym bez zbytniego obciążania ludności i oświadczył, że uważa reformę gminną za konieczne i nieodzowne zadanie przyszłego Sejmu.

Mówca pragnie zrównania ciężarów, połączenia obszarów dworskich z gminami, a sądzi, że koszta, połączone z wytworzeniem odpowiedniej administracyi gminnej, mogłyby być pokryte z tego, co rząd powinien płacić za poruczony zakres działania. Zdanie to podziela wielu ludzi wpływowych i można sądzić, że takie wynagrodzenie za poruczony zakres działania da się uzyskać. Ubiegły Sejm zajmował się gorliwie kwestyą gminną i polecił Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył wnioski co do zmiany ustawy gminnej, przyczem koszta ponoszone przez gminę i obszary dworskie mają być równomierne.

Przechodząc do odezwy komitetu ludowego, podnosi mówca, że żądania tam postawione, jak stwierdza sama odezwa, nie są nowe. Tak jest w istocie i większa ich część nieraz już była omawiana w Sejmie i niewątpliwie będzie przeprowadzona.

Następnie omówił mówca swoją działalność polityczną zarówno w Sejmie, jak w Radzie państwa i zakończył, oświadczając, że ponieważ już lat kilka jest w Sejmie i miał czas zaznajomić się z ważniejszemi sprawami, będzie równie gorliwie, jak dotychczas, a być może i pożyteczniej pracować, jeżeli wyborcy i nadal powierzą mu zaszczytny mandat do Sejmu krajowego. Posłowi udzielono jednogłośnie wotum zaufania.

* * *

Z Tarnopola piszą nam: Wedle krążących w mieście pogłosek, zamierza się ubiegać o mandat poselski z miasta Tarnopola dr. Wereszczyński członek Wydziału krajowego. Dotychczasowi kandydaci więc pp. dr. Niementowski i dr. Trzcieniecki otrzymali w osobie dr. Wereszczyńskiego bardzo niebezpiecznego konkurenta, albowiem prawdopodobnem jest, iż komitet miejski, tak zwany oficyalny, w którego skład wchodzą najbardziej wpływowe osobistości miasta naszego, popierać będzie tę świeżą kandydaturę. Co się tyczy kandydatury dotychczasowego posła radzcy dworu i prezydenta sądu tutejszego p. Lucyliana Krynickiego, wszystkie wiadomości kolportowane są w postaci pogłosek, nie ma bowiem pewności, czy będzie kandydował, czy też nie. Burmistrz miasta Tarnopola p. Pohorecki nie zamierza obecnie ubiegać się o mandat poselski.

* * *

P. Stanisław Cieński, poseł do Rady państwa z większych posiadłości okręgu Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz zrzekł się swego mandatu w tym celu, by umożliwić z tej kuryi wybór hr. Wojciecha Dieduszyckiego na posła do Rady państwa. Po dokonaniu wyboru hr. Dieduszyckiego Koło polskie pozyska nową a bardzo cenną siłę. Krok p. Cieńskiego, wielce szlachetny i patryotyczny, wywołany tylko względami na dobro kraju, zasługuje na wysokie uznanie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 września.

Na początku wczorajszego posiedzenia pp. dr. Stroynowski i dr. Goldmann podnieśli skargi, iż szkoły im. św. Marcina i im. Czackiego, wymagają bezzwłocznej rekonstrukcyi. Ubikacye, w których mieszczą się te szkoły są pod względem hygienicznym nieodpowiednie, nadto są za ciasne i nie mogą pomieścić uczni, tak, że nauka w jednej klasie musi się odbywać kolejno kilka razy dziennie. Jedni ustępują drugim. Mówcy żądają zatem, aby Rada poleciła magistratowi dla szkoły im św. Marcina i dla paralelek szkoły im. Czackiego wyszukać odpowiednie ubikacye.

Wnioski te uchwalono jednomyślnie.

Do komisyi dla wyboru 4 posłów sejmowych z m. Lwowa, wybrano pp. Baczewskiego, Blumenfelda, Czapczyńskiego, Gubrynowicza, Janowskiego, Loewensteina, Machayskiego, Majera, Riedla i Sembratowicza, a na zastępców pp. Dzikowskiego, Grossa, Marschalla Piepesa i Tynieckiego.

Subwencyi udzielono: Towarzystwu dziennikarzy polskich 200 zł., internatowi im. św. Jozafata dla uczniów seminaryum nauczycielskiego 100 zł.

Dyskusyę wywołał wniosek przedstawiony przez p. Klimowicza, aby osobom prywatnym i Towarzystwom nie wypożyczano przedmiotów dekoracyjnych, stanowiących własność miasta Lwowa Wnioskowi temu sprzeciwił się p. Michalski. Podniósł on, iż dekoracyi tych wypożycza zwykle młodzież na obchody narodowe, niepodobna więc jej tego odmawiać. Zresztą nie należy krępować pod tym względem p. prezydenta, który wie, komu i kiedy dekoracyi pożyczyć można i należy.

Wniosek p. Klimowicza upadł.

W końcu załatwiono kilka spraw drobnych, poczem przewodniczący dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

Międzynarodowa wystawa sztuki.

I.

Monachium 8 września.

(?) Odkąd Francuzi zdecydowali się wysyłać swoje obrazy na niemieckie wystawy, Niemcy mogli się przekonać, że zwycięskie współzawodnictwo na polu produkcyi dział i karabinów nie stanowi jeszcze wyższości kulturnej narodów. Kto wie nawet, czy obecny pessymizm, ów „brak patryotyzmu“ wśród młodszych pokoleń artystów niemieckich, nie jest wynikiem tego niewesołego zresztą przeświadczenia.

Miałem sposobność zauważyć to w jednem z najpoważniejszych pism peryodycznych niemieckich w sprawozdaniu z wystawy tegorocznej w Berlinie, gdzie francuskie obrazy pierwsze pod względem wartości artystycznej zajmują miejsca.

Nie o wiele lepiej dzieje się w Monachium pod tym względem. Francuskie dzieła co do kolorytu, obserwacyi, kompozycyi, a zwłaszcza bajecznej rzeczywiście techniki, przewyższyły o całe niebo Niemców.

Jednego tylko brak Francuzom: poety malarza.. Böcklina. Z nim jednym żaden Francuz mierzyć się nie może. Ale zresztą na całej linii bojowej Francuzi wygrali.

Trzymając się tego samego porządku, według którego rozpatrywaliśmy utwory malarzy niemieckich, zacznijmy od obrazów, mających przedewszystkiem pod względem treści ściśle narodowe znaczenie.

U Francuzów od pewnego czasu widnieje bardzo ciekawy zwrot pod tym względem. Tragiczne tematy na tle klęsk i ofiar w roku 1871, zdaje się, zużyły się już nieco.

Równomiernie z większem poczuciem odzyskanych sił narodowych, wzrosło i pewne pragnienie oparcia się o wielką postać, któraby wyobrażała ową niepokonaną, według nich, żywotną siłę narodu. Niestety, dzisiejsza Francya, Francya ostatnich lat dwudziestu tak jest pozbawiona rzeczywiście potężnych indywidualności, że mimowoli fantazya artysty cofa się aż do napoleońskiej epopei Zapewne też niemałą w tem gra rolę i antagonizm narodowy,— trudno bowiem inaczej sobie wytłumaczyć, skąd się wzięło nagle w malarstwie francuskiem tylu Napoleonów, od których roiły się zeszłoroczne Salony paryskie

Z tej ulewy, o której w swoim czasie szeroko pisano, padła też „kropla“ i na obecną wystawę monachijską w postaci dużego obrazu Orange'a „Napoleon w Egipcie“. Młody jenerał, otoczony orszakiem oficerów, żołnierzami i uczonymi, ogląda mumię jakiegoś Egipcyanina. Figura Napoleona dobra, ale słońce wcale nie egipskie, mdłe i słabe.

Drugim „narodowym“ obrazem francuskim jest niezmiernie sympatyczna w kompozycyi scena z r. 1871, pod nazwą „Wolni strzelcy“, utwór Avril'a.

W chacie, na podłodze, leży ranny strzelec, którego głowę, owiniętą w chusty skrwawione, trzyma na kolanach dziewczyna. Drugi strzelec, ściskając kurczowo w rękach karabin, nadsłuchuje przy oknie, czy się nie zbliża nieprzyjaciel. Obraz ten był nagrodzony pochlebną wzmianką w Paryżu Drugie miejsce należy się chyba ciałom kobiecym.

Francuz maluje pięknie kobiety, osłonione gazą — jedwabiu, mgły lub powietrza. Ale te nagości wyrafinowane, „ponętne“, jakże są odmienne od silnych, mięsistych, zmysłowych, nagich ciał mistrzów renesansu. Taką „ponętną“ kobietą jest nagie, cudne stworzenie u źródła — Drammond'a. Nie inne też sprawia wrażenie rój nagich kobiet w lesie, oświetlonych plamami gorącego słońca Bourgondean'a.

Ogólną zwraca uwagę obraz wielki Chalou'a, „Salome“. Obraz przedstawia chwilę, kiedy spadająca głowa św. Jana Chrzciciela dotyka ziemi.

Południe: dziedziniec wyłożony białymi kamieniami, obok biała ściana pałacu, a na to wszystko spada z góry struga słoneczna światła, odbija się od białych kamieni i rozprasza się w powietrzu jako gorący świetlny eter. To „białe“, odbite, rozproszone światło nadaje tu cieniom silną fioletową barwę. W rezultacie więc nikną prawie zupełnie owe, tak zwykle efektowne rembrandtowskie kontrasty. i morze jednolitego światła przenika wszelki zakątek obrazu. Jasność i fiolet, zamiast cieniów, rozpościerają się zarówno na ciele kata — murzyna, jak i na ciele zimnej, o szatańskim uśmiechu, żydówki, Salome i na jej włosach czarnych.

Na kamieniach lśni szkarłat krwi świeżej, głowa św. Jana jeszcze się toczy po głazach, a oczy, patrząc jeszcze przed siebie, mają wyraz okropny, jakby świadome były tego, co się stało.

Być może, że na kolanach Salome, na jej twarzy fiolet cieniów (jaśniejszy od oświetlonej słońcem skóry) przesadzony; być może że i liście i pień drzewa, osłaniającego środek podwórza, za jasny, ale mimo to wszystko i kompozycya, i oświetlenie, odrazu budzą zajęcie

Zupełnie odmiennym w tonie i w kompozycyi, ponurym i symbolicznym jest „Tobiasz i Anioł“ Stievenart'a. Tobiasz, zajęty jest właśnie łowieniem owej biblijnej ryby, której żółć miała przywrócić wzrok jego staremu ojcu.

Nie wiem czy nie zrobię krzywdy Francuzom; jeśli zaliczę wielkie, zamalowane prześcieradło pod tytułem „Agrypina“ w poczet ich dzieł. Autor wprawdzie zwie się Chevalier, ale zwie się też i Klein, a obraz malowany i komponowany nędznie. Scena przedstawia chwilę, kiedy utopioną Agrypinę niosą do pałacu, święcącego bachanalie Nerona. Obraz mimo straszliwej siności otyłego ciała Agrypiny, nie działa zupełnie na widza. Dobrym obrazem, o ogromnie subtelnym kolorycie, a jednocześnie ostro rysowanych konturach, jest dzieło Maillart'a. Kobieta z dwojgiem ślicznych dzieci-aniołów usiadła sobie na ławeczce i przytula je do cudnego łona.

Charakterystycznym niezmiernie jest obraz Gederstrom'a, zatytułowany „W poczekalni“. Malarz zgromadził tu rozmaite typy kobiece, począwszy od błyszczącej nędzy, a skończywszy na okrytej łachmanami. Na wszystkich figurach jednak odbiło się wspólne piętno: nędza i nędza.

Obraz, zdaje mi się, Serier'a przedstawia siedm ewangielicznych panien mądrych, a odzianych skromnie w białe szaty i siedm panien głupich, z dymiącemi kagankami, odzianych znowuż bardzo nieskromnie. Kontrast pomiędzy mądremi a głupiemi pannami posuniętym zresztą jest do tego stopnia, że nawet płeć tych ostatnich o kilka tonów jest ciemniejszą, niż białych, mądrych dziewic.

Bardzo dobrze jest uchwycona poza modelki, która „szuka pozy“, Vablet'a.

Symbolikę reprezentuje na wystawie jedyny obraz Dantana. Czas, Chronos, o długiej brodzie, z nieodłączną kosą, ucieka, a za nim zmykają młode, drobne czasiki... godziny. Miłująca się gorliwie para spogląda na Chronosa i Chronosiki z żalem i tęsknotą. Obraz cały jakby w mgłę otulony.

Na innym obrazie widzimy kobietę, siedzącą na trawie, w sukni obrzuconej plamami wiosennego słońca. Patrzy ona publiczności śmiało i ciekawie w oczy. Kobietę tę namalował Hernandez.

Dzikie, surowe i pyszne są postaci wiosłujących Normandów Palerieuxa. A co za morze niezrównane!

W obrazie sfrancuziałego Niemca, Paryżanina Richtera, zatytułowanym „Podczas spoczynku“, chodzi przedewszystkiem o świetnie namalowane dywany i dekoracye. Na otomanie spoczywa w pyszne odziana szaty modelka, Hiszpanka czy żydówka, o czarnych ognistych oczach i kruczych włosach. Gdybym nie zobaczył nazwiska „Richter“, przysiągłbym, że to malował Czachórski.

Dziwnie tajemniczą i piękną twarz ma „Córka zielonego Erinu“, Landel'a.

Fabrès, to człowiek o szalonej, wprost zdumiewającej, technice. Obrazy jego nie wielkie, formatu Meissonier'a, rysunek pewny i doskonały w każdym centymetrze, a do tego koloryt wyborny. Maluje rzeczy drobne; miniaturowa zaś forma obrazów nie daje zazwyczaj możności malowania płaszczyznami, co na korzyść utworu nie wychodzi wcale. U Fabrès'a jednak wszędzie i wszędzie płaszczyzny. Takie malowanie, ogromnie małemi płaszczyznami, twarzy, fałdów u sukien i rąk, wymaga wprost niezrównanej techniki. Dodajmy jeszcze, że jego suknie i twarze nie są kolorowane jak u Meissonier'a, ale rzeczywiście malowane i to dzielnie. Fabrès przysłał także na wystawę akwarelę, okaz pierwszorzędny w swoim rodzaju. Człowiek w ściśle średniowiecznym domowym stroju, o ostrej kanciastej fizyognomii, siedzi w krześle i czyta księgę, w oprawie ozdobionej płaskorzeźbami z kości słoniowej i drogimi kamieniami. Krzesło i stalla w kaplicy, i drugie krzesło, i suknia, i twarz i.. ramy: wszystko przepysznie stylowe, jednolicie gotyckie. A co za światło, co za technika! Widać, że materyalna, tłusta, błyszcząca farba nie rzuca się tak w oczy jak w olejnych obrazach, ale mimo to wierzyć się nie chce, aby wodnemi farbami można taki efekt osiągnąć.

Przechodzę do krajobrazów francuskich.

Zapełnia je albo silne słońce, albo moc mgły i powietrza. Prawdę powiedziawszy, słonecznych obrazów jest znacznie mniej. Obok Didieta Fonger'a przepysznego małego krajobrazu, w którym upał i kurz, i światło słońca południowego świetnie są oddane, zwracają uwagę z iście impresyonistyczną brawurą malowane, „Pokosy“ Rugnon'a, nurzające się w strumieniach światła.

W swoim rodzaju wspaniały jest krajobraz alpejski, z widokiem na Mont-Blanc, Rigolot'a. Na pierwszym planie kwiecista łąka i ścieżka, potem wieś, potem dolina, przedgórze, góry i Mont-Blanc. Stopniowanie przejrzystości powietrznej imponujące.

Tyle o słońcu.

Resztę pejzażów jakby owiało tchnienie Klaudyusza Lorraine'a, niezrównanego malarza powietrza i pary, tak są tajemniczo mgliste, powietrzne. Takim jest staw w mgle porannej Marches'a, — taką jest noc księżycowa Boche'a i Ravanne'a kawał miasta nadmorskiego i Dardoize'a „Ranek na stawie w Cernay“, i Berthelome'a morski krajobraz. A wszystkie przepyszne.

Jedyny zaledwie Niemiec, Palmie, równać się z nimi może.

Portretów jest dwa.

Jeden, przedstawiający krytyka, Sarcey'a, w gościnie u zamężnej córki, wprost nieporównany. Jegomość w okularach, z rękami złożonemi na brzuszku, patrzy z taką jowialnością i zadowolnieniem przed siebie i przytem taki żywy, że niemal chciałbyś doń przemówić.

Issonart'a portret damy o zniszczonej twarzy, a o niezniszczalnych pragnieniach, bardzo interesuje i prawdopodobnie trafnie odtwarza oryginał.

Jeśli jeszcze tu dodamy pełną ryb, jarzyn, mielzianych kotłów, „martwą“, ale jak żywą naturę Ball'a, to wyczerpiemy szereg dzieł francuskich.

Patrząc na szereg arcydzieł swoich, namiętny aż do rozpusty, żywy, lekkomyślny, — nieraz płaski, — często uczuciowy, pełen inicyatywy, kogut galiski może z zupełnem zadowolnieniem zapiać hymn zwycięztwa nad Niemcami, nie pod Wörthem ani Weissenburgiem, ale tylko w salach wystawy w Berlinie i w Monachium.

Z izby sądowej.

(Podpalenie.)

Tarnopol 12 września.

Na ławie oskarżonych zasiada dziś przed trybunałem przysięgłych wieśniaczka Jewdocha z Kulijów Magiegowa, której prokuratorya państwa zarzuca, że 16 maja b. r. podłożyła pod strzechę komory męża Iwana Magiegi ogień, który zniszczył zabudowania i ruchomości Iwana, Fedia, Michała Magiegów, Ilka Susia i Mikołaja Różyckiego. Z wyjątkiem ostatniego tamci nie byli ubezpieczeni, wskutek czego każdy z pogorzelców poniósł szkodę wynoszącą około 1000 zł. Powodem tej zbrodni są, wedle aktu oskarżenia, następujące okoliczności: Iwan Magiega nie żył dobrze ze swoją żoną Jewdochą, a to dlatego, że ona utrzymywała stosunek miłosny z Mikołajem Różyckim. W skutek tego powstawały częste kłótnie i bójki, a żona z domu się wydalała i gdzieindziej nocowała. — Wśród takich stosunków żona groziła mu na dwa tygodnie przed pożarem, iż go tak „wyrychtuje“, że tylko w koszuli pozostanie.

Groźbę tę spełniła ona widocznie 16 maja br. gdy po spędzeniu nocy u swego ojca Maksyma Kulija przyszła do męża, aby zabrać swe rzeczy ze skrzyni i w tym też celu zażądała od męża klucze. Iwan Magiega nie dał jej klucza, tylko ją wyprawiał do kochanka Mikoła Różyckiego. Obwiniona bez namysłu wyszła do sieni, zamknęła za sobą drzwi i zaraz obecni w chacie posłyszeli stuknięcie, które przypominało głos podobny do ruszania drabiną, która stała nad komorą, a następnie we 2 lub 3 minuty spostrzeżono dym wydobywający się z dachu nad komorą. Rzucono się na ratunek, lecz z powodu posuchy ogień wnet ogarnął zabudowania Iwana Magiegi, a potem przeniósł się na budynki sąsiednie.

Oskarżona zaprzecza, by komorę męża podpaliła, i twierdzi, że ogień mógł powstać z nieostrożności, gdyż dnia poprzedniego mąż jej piekł chleb w piecu piekarskim, a nadto dnia 15 maja we wsi czuć było woń przypominającą sadzę. Świadek Hanuśka Magiegów podaje, że bezpośrednio przed powstaniem pożaru widziała obwinioną, gdy na progu chaty swego męża rozglądała się. Inni świadkowie stwierdzają, że oskarżona źle żyła z mężem, że miała stosunek miłosny z Różyckim, prawdziwym donżuanem wiejskim, i że pożar nastąpił w ciągu kwadransa po jej wyjściu z chaty męża.

Oskarżona stara się osłabić zeznania świadków i twierdzi, że gdy tylko pożar spostrzegła, natychmiast rzuciła się na ratunek, że jednak mąż nie pozwolił jej ratować.

Mąż i świadkowie przeciwnie zeznają, że oskarżona zachowywała się podczas pożaru zupełnie obojętnie.

Trybunał tworzą pp.: Zollner jako przewodniczący, Prokopiec i Fabry jako wotanci. Oskarża zastępca prokuratora Młynarski, a broni adwokat dr. Landau.

Po zręcznych wywodach oskarżyciela i obrońcy przysięgli udali się na naradę, która trwała przeszło godzinę. Na postawione im pytanie w kierunku zbrodni podpalenia odpowiedzieli siedmiu głosami „nie“, a pięciu głosami „tak“, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający Jewdochę Magiegową od winy zarzuconej jej zbrodni.

* * *

Lwów 13 września.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się już drugi dzień rozprawa karna przeciw Jukimowi Hochbergowi, izraelicie 52 lat liczącemu, rodem z Romanowa, żonatemu, ojcu trojga dzieci. Hochberg był już kilkakrotnie sądownie karanym za zbrodnię rabunku, za zbrodnię kradzieży i dwukrotnie za oszustwo, oraz za liczne przekroczenia. Obecnie stanął Jukim Hochberg przed trybunałem, oskarżony o podpalenie budynków gospodarskich i domu Littmana Granpena w Podjarkowie. Ogień wybuchł około 2 g. po południu dnia 1 maja b. r. i prócz zabudowań Granpena, pochłonął także zagrodę biednej włościanki Oryszki Parańczuk. Hochberg żył w niezgodzie z synem Granpena Berlem i kilkakrotnie przyszło nawet do bijatyki, za którą byli obaj karani sądownie. W ostatnich czasach przed pożarem, odgrażał się mściwy Hochberg Granpenowi, że „puści ich z torbami na dziady i tak wyrychtuje, iż nie będą mieć kawałka chleba“, a w dniu krytycznym widziano go kilkakrotnie kręcącego się koło zabudowań Granpena. Na widok domowników uciekał z zagrody przez płot. Ogień podkładał w szmacie prawdopodobnie dwukrotnie i badał skutki podłożenia, przyczem go widziano koło budynków. W chwili wybuchu pożaru, przy którym poparzył się ciężko Hryńko Kocznyk, stał opodal na gościńcu przypatrując się strasznemu nieszczęściu. Do rozprawy, której przewodniczy radzca p. Lorenc, wezwano 10 świadków. Oskarżonego broni p. Jakóbowski, oskarża prokurator p. Oleński.

KRONIKA.

Lwów 13 września.

Pożegnanie Kaz. hr. Badeniego, ustępującego z posady namiestnika, a obejmującego prezesostwo gabinetu austryackiego, ma wedle czynionych starań wypaść jak najokazalej. W tym celu obecnie już tworzone są rozmaite komitety, a na czele jednego z nich ma nawet stanąć, jak *Gaz. Nar.* zapewnia, ks. Adam Sapieha.

Mianowania. Cesarz mianował ks. Edwarda Nirtenbergera, rz kat. proboszcza w Radowcach i ks. Józefa Schmida, rz. kat. proboszcza w Czerniowcach, kanonikami honorowymi lwowskiej rz. kat. kapituły. — Auskultant Maks Agath mianowany adjunktem sądu w Radłowie.

Odznaczenie. Tomasz Angrodzki, urzędnik w salinach w Drohobyczu, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 9 b m. uchwaliła: zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Albertynę Serwinową w Bochni; Józefa Boryczkę i Maryę Kubicką w Wiśniczu Nowym, Ludwika Bittnera, Jana Rożańskiego i Maryana Kępę w Bochni, Wandę Konopnicką w Wojniczu, Wincentego Wojcikiewicza w Skrzyszowie, Henrykę Chrzanowską w Sędziszowie, Helenę Starczewską i Annę Golińską w Krakowie, Onufrego Kurdydyka w Kałuszu, Juliana Winiarza w Hołowiecku, Jakóba Petryszaka w Cieszanowie, Józefa Woleńskiego w Oleszycach starych, Władysława Dychdałę w Sokoli, Mikołaja Koreckiego w Dziedziłowie, Grzegorza Oleksowa w Nowicy, Bronisławę Androwiczową w Tarnowicy leśnej, Marceliana Zalewskiego w Nowoszynach, Aleksandra Hudymę w Lesienicach, Zofię Gronkową w Dzikowcu, Stanisława Buczyńskiego w Bojanowie, Wincentego Świtalskiego w Mielcu, Józefa Wyczesanego i Józefa Kłapę w Starym Sączu, Helenę Glaszową w Mielcu, Ferdynanda Dobrzańskiego w Brzostowej Górze, Jana Iwańskiego w Przyłęku, Stefana Röhrenschefa w Kwaczale, Maryę Blarowską w Sidzinie, Maryę Opolską w Szeszerowicach, Stanisława Petryckiego w Bukowie, Bronisława Jaszczewskiego w Czerteżu, Stanisława Winiarskiego w Horodence, Teodora Dumę w Rudnikach, Romualda Krzyżanowskiego w Stulsku, Michała Migdała w Grobli; zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: ks. Jana Czapelskiego zastępcą katechety w gimnazyum akademickiem we Lwowie, Ludwika Kozłowskiego zastępcą nauczyciela w II gimnazyum we Lwowie; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Michała Konstantynowicza w gimnazyum w Tarnopolu, Franciszka Bizonia w gimnazyum w Nowym Sączu, Aleksandra Frączkiewicza w gimnazyum w Jarosławiu, Saturnina Kwiatkowskiego w II gimnazyum we Lwowie; zamianować Wiktora Doležana zastępcą nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie; przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Józefa Mazura z gimnazyum w Buczaczu do Stanisławowa, Wincentego Tyrana z gimnazyum w Kołomyi do Buczacza, dr. Mikołaja Sabata z gimnazyum w Stanisławowie do Kołomyi, Bronisława Starzeckiego z gimnazyum w Złoczowie do Jarosławia, Michała Kurka ze Stryja do IV gimnazyum we Lwowie, dr. Stanisława Buszczyńskiego ze szkoły realnej w Krakowie do gimnazyum w Bochni; przyłączyć gminę Wolę Krecowską do zakresu szkoły ludowej w Krecowie od 1 września 1895; wyłączyć gminę Łowisko z zakresu szkolnego w Łętowni i zorganizować osobną szkołę ludową w Łowisku od 1 września 1895; przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Kutach Starych na dwuklasową od 1 września 1896.

Fałszywa pogłoska. Jedno z pism lwowskich doniosło, że hrabina Romanowa Potocka jest ciężko chora. Inne pisma doniesienie to powtórzyły i dodały, że hr. Roman Potocki wyjechał z chorą małżonką do Biarritz. Otóż otrzymujemy z Łańcuta depeszę z prośbą o zaprzeczenie tej pogłosce. Hr. Romanowa jest zupełnie zdrowa i bawi w dobrach swych w Galicyi.

Odezwa. P. Julian Zacharyewicz. profesor lwowskiej politechniki i konserwator zabytków bi-

storycznych, uprasza nas o zamieszczenie następującej odezwy: „Do szan. pp. przełożonych Zborów izraelickich miast galicyjskich! Dla zbadania i porównania u nas w dni Zielonych świąt w różnych miejscowościach używanych Reiselech (z papieru wycinanych na oknach umieszczanych ornamentacyi), chciałbym tą drogą uprosić o przesłanie mi okazów dla uzupełnienia mojego zbioru. Interesującą byłoby rzeczą dojść na takiej drodze porównania do zrozumienia pochodzenia i charakteru tej ornamentacyi. Niniejszem proszę szan pp. przełożonych o życzliwe przyjęcie mojego apelu i przesłanie mi odpowiednie zebranych wycinków. *Julian Zacharyewicz*".

Stypendyum cieszyńskie. Wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie ofiarował kwotę 100 zł. na utworzenie stypendyum dla ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie na rok 1895/96. Jedno takie stypendyum utworzyli także urzędnicy departamentu rachunkowego kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Staraniem Tow. śpiewackiego „Echo" odbędzie się w niedzielę 22 b. m. w sali „Sokoła" wieczorek o nader urozmaiconym programie. Bliższe szczegóły będą później podane Dochód z wieczorku przeznaczono na utworzenie stypendyum dla ucznia gimn. polskiego w Cieszynie.

Uwagi podróżnego o Krakowie. W jednem z pism warszawskich znajdujemy pod tym tytułem artykuł, kreślący obraz istotnie oburzającego zaniedbania, w jakiem znajdować się mają pamiątki historyczne w Krakowie. Powtarzamy ten artykuł, chcąc w ten sposób nadać sprawie rozgłos, być może bowiem, że w „uwagach podróżnego" wiele jest prawdy, chodzi więc o to, aby głos ten doszedł jak najpewniej do uszu radnych miasta Krakowa, którzy powinni postarać się jak najprędzej o usunięcie nieporządków. Oto, co pisze ów „podróżny":

Kraków bez zaprzeczenia należy do najpiękniejszych miast w Europie, ze swym ściśle średniowiecznym charakterem, który doskonale do dziś dnia zachował. Rynek z przepyszną wieżą Maryacką, z Sukiennicami, z wieżą ratuszową i szeregiem kamienic, jakby wykrojonych z romansu Walter-Scota lub starej kroniki, z hejnałami nakoniec na świątyni Panny Maryi, przenosi cię żywcem w inne czasy, w czasy rycerzy, trubadurów, zaczarowanych księżniczek i demonicznych karłów. Dzięki też temu, ściąga Kraków co lata tłumy podróżnych, nietylko rodaków, ale i cudzoziemców, i bodaj, czy nie powiemy prawdy, że tylko tą coroczną wędrówką stary gród Piastowy żyje.

Takie jednak położenie nakłada na municypalność miejską pewne obowiązki, o których zdaje się ona zapominać. Pomijam już to, że w hotelach — przypominających swojem urządzeniem czasy króla Ćwieczka — zdzierają za wszystko niemiłosiernie, że wreszcie gdziekolwiek się ruszyć, ręką do kieszeni co chwila sięgać musisz; jednak najważniejszą rzeczą jest to, że powietrze w Krakowie podczas upalnych dni letnich jest nieznośne. Wprawdzie tłumaczy się to, że domy po większej części nie mają podwórzy, że ulice są wąskie, miasto nadzwyczaj ściśnięte; wszelako przy staranności, dobrej woli i dbałości o zdrowie mieszkańców stałych, o nosy przejezdnych, możnaby temu zapobiedz.

Są to jednak drobne rzeczy wobec tej okoliczności np., że groby na Wawelu i na Skałce są nadzwyczaj nieporządnie utrzymane. Sarkofragi brudne, zakurzone, nieoczyszczone nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko, zdradzają krzyczące niedbalstwo i lekceważenie tej najpiękniejszej pamiątki Krakowa. W kryptach, widocznie niezmiernie mało przewietrzanych, panuje zabójcze powietrze, wilgoć i prawdziwie grobowy chłód. Zagranicą, gdyby coś podobnego posiadano, umianoby dbać, w Krakowie wiele się mówi o pamiątkach i wspomnieniach, ale nic prawie nie czyni dla ich utrzymania należytego. Trumienki dzieci Władysławowych walają się gdzieś po kątach, pod ścianami, stoją wprost na ziemi, zaśniedziałe, trawione przez rdzę, brudne i zaniedbane jak nieszczęście. Napisy pokryte są tak grubą warstwą śniedzi i kurzu, że ich odczytać nie można; wszędzie pajęczyn mnóstwo, a ze sklepień woda cieknie i zwieszają się całe szmaty brudnego jakiegoś kurzu. Jednem słowem niedbalstwo i niechlujstwo jest krzyczące. Wszak za zwiedzanie grobów płaci się i stosunkowo dość dużo — cóż się z temi pieniędzmi robi? Dlaczego za nie nie utrzymywać człowieka, któryby dbał o porządek i czystość w grobach na Wawelu? W Krakowie dużo się mówi i pisze o dawnej chwale, teatralnych wystąpień pełno, patosu jeszcze więcej, ale za to rzeczywistego zajęcia się nie ma nic. Tak wspaniała pamiątka, jak groby wawelskie, są dowodem tej starej prawdy, że krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje.

Niemniejsze nieporządki panują w grobach zasłużonych na Skałce. Naprzód dostać się do Skałki po ulicach pełnych kurzu, co za lada powiewem podnosi się w olbrzymich tumanach, należy do przedsięwzięć heroicznych. A potem same groby! Pełno w kryptach śmiecia, wilgoci, odoru jakiegoś zabójczego.

Gorzkie to są uwagi, ale cisną się one mimowoli pod pióro każdemu, kto po dłuższej niebytności zajrzał do Krakowa i znajduje tam niedbalstwo i lekceważenie.

Okradzenie koszar pikiety ogniowej. W dalszym ciągu śledztwa aresztowali ajenci pol. Günsberg i Distler, którym zasługa wykrycia tej kradzieży przypada, prócz wymienionych dwu głównych sprawców Świtlaka i Kurka jeszcze dwu wspólników Emila Bilo i Jossla Balka recte Sommera, którzy część skradzionego srebra nabyli od Kruka i sprzedawali po szynkowniach. Niestrudzeni ajenci wykryli część skradzionych przedmiotów, a srebro stołowe prawie w całości, częścią w Kleparowie a częścią we Lwowie. Nadto wykryto nabywcę munduru jeneralskiego w osobie Semena Jartymca, gospodarza zamieszkałego w Niemirowie. Nie brakło i humorystycznych epizodów w toku śledztwa. Rzezimieszkowie raz wyłapani, opowiadają z wszelkimi szczegółami o kradzieży; Kurek zeznaje: „Jakże było nie brać, kiedy nikt nie pilnował, samo się prosiło. Wracając ze skradzionemi rzeczami spotkałem się na schodach z kapitanem, pozdrowiłem go grzecznie i rzeczy wyniosłem. Gdybym był miał w co wziąć, to byłbym i posterunek wyniósł".

Dom opieki dla sług wstępuje niebawem w nowy pomyślny okres swego rozwoju, zarząd bowiem tego zakładu obejmują obecnie Siostry rodzimego polskiego zgromadzenia „Służebnic Serca Jezusowego", opiekujące się wyłącznie służącemi, zarobnicami i chorymi po domach, które pod przewodem swego dyrektora Wielebnego ks. kanonika Prałata Dr. Pelczara w Krakowie osiągnęły już tam świetne rezultaty. Zarząd bractwa N. P. Maryi Łaskawej Królowej Korony polskiej, opiekujący się sługami (oddz. św. Jadwigi) w nadziei, że wobec tak pomyślnych widoków na przyszłość, ta tak ważna instytucya tem skuteczniej przez ogół popieraną będzie, postanowił wynająć nowe obszerniejsze pomieszczenie, które udało mu się uzyskać w domu Wielebnych PP. Benedyktynek obrządku łacińskiego (przy placu Benedyktyńskim l. 2).

Tam przy schronisku dla służących, pozbawionych miejsca, znajdować się będzie bezpłatna wypożyczalnia książek dla sług w ogólności, a w oddzielnym budynku urządzoną będzie kuchnia i wzorowa pralnia dla użytku Szanownej publiczności a zarazem jako szkoła praktyczna dla służących. Na uroczystość poświęcenia, która się odbędzie 15 września b. r. o godzinie w pół do 5-tej po południu zarząd oddziału św. Jadwigi uprasza uprzejmie wszystkich, dla których praca nad tak ważną warstwą społeczeństwa nie jest obojętną.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Jurysdykcyę otrzymali: ks. Józef Boryszko, były kooperator w Stryju, jako dyrektor i katecheta szkoły wydziałowej u PP. Benedyktynek obrz. łać. we Lwowie; O. Szymczykiewicz, kustosz Konwentu OO. Franciszkanów we Lwowie.

Gr. katol. dyecezya przemyska: Prezentę na Bóbrkę w dekanacie liskim otrzymał ks. Antoni Czajkowski. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Bazyli Kondracki na Sądową Wisznię i Julian Nehrebecki na Tokarnię w dek. sanockim.

Hojny dar. Właściciel wsi Michałówki w pow. borszczowskim p. Daszkiewicz darował OO. Bazylianom swoją posiadłość, która obejmuje 195 morgów ornego pola, 31 morgów pastwisk i 75 morgów lasu. OO. Bazylianie osiedli już w Michałówce i zbudowali tam kaplicę.

Pożary. Pożar w Leszczatowie (powiat zbaraski) pochłonął 19 zagród włościańskich z całą krescencyą tegoroczną; szkoda około 20.000 zł. — W Ochrymowcach (powiat zbaraski) spłonęły na obszarze dworskim budynki gospodarcze, szkoda 2000 zł., w części ubezpieczona. — W Jastrząbce starej (powiat Pilzno) zgorzało 7 gospodarstw, szkoda 2500 zł., nieubezpieczona. — Na dolnych Łanach w Stryju spłonęło kilka stodół z zapasami gospodarskimi, szkoda około 4000 zł, w małej części ubezpieczona. — W Zapytowie w powiecie lwowskim zgorzało 9 zagród włościańskich. — W Derewni (powiat żółkiewski) pogorzało 11 gospodarzy, szkoda około 5000 zł.

W Czernichowie wybuchł przed kilku dniami pożar i zniszczył 6 domów i 4 stodoły. Ogień powstał z przyczyny, dającej wiele do myślenia. Powstał ten pożar, jak nam z pewnego donoszą źródła, w stodole miejscowego proboszcza ks Królikowskiego, najwidoczniej zbrodniczą podłożony ręką. Pewną wskazówkę daje okoliczność, że w jednej chwili wyleciała w powietrze cała strzecha stodoły ks. Królikowskiego, jak gdyby wysadzona rozmyślnie materyą wybuchową, poczem dopiero pożar ogarnął domostwa i budynki gospodarcze. Jest więc uzasadnionem podejrzenie, że był to zamach zbrodniczy na majątek księdza, któremu też spaliła się całoroczna krescencya, niestety niezabezpieczona.

Zatonięcie okrętu. Onegdaj w nocy zetknął się na wschód od Vlissingen norweski parowiec „Ksenia", płynący z Bergen do Antwerpii, z hiszpańskim parowcem „Manilla", będącym w drodze z Antwerpii do Santander. Parowiec „Ksenia" rozcięty został na dwie części i zatonął natychmiast, pogrążając w nurtach załogę. Zatonął jeden belgijski sternik, prowadzący „Ksenię"; zginęli również trzej majtkowie i dwoje dzieci kapitana. Resztę załogi uratowano na pokład Manilli". „Manilla" odniosła nieznaczne uszkodzenia.

Cholera w Galicyi. *Gazeta lwowska* donosi: W Tarnopolu zachorowały 11 września na cholerę azyatycką dwie osoby; jedna zmarła i jedna wyzdrowiała; w Tarnopolu pozostaje w leczeniu osób sześć, w Berezowicy, powiatu tarnopolskiego jedna osoba. W dejektach jednej osoby zmarłej w dniu 7 września w Zbarażu sprawdzono dziś bakteryologicznie cholerę azyatycką. — Więcej wypadków cholery w kraju nie ma.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 15° R. Bar. 764. Spada. Pogoda. W nocy padał deszcz.

Z anegdot teatralnych. Na jednej ze scen niemieckich nabrał pewnego rozgłosu następujący wypadek:

Grano „Hamleta". W scenie, gdy „duch ojca" zapada się pod ziemię, maszynista, źle obrachowawszy moment zasunięcia ruchomego trapu, przyciął pióro na hełmie „ducha" w ten sposób, że pozostało ono niby utkwione w ziemi. Wśród publiczności, mimo powagi chwili, odezwał się stłumiony śmiech; wytrawny jednak aktor, grający Hamleta, nie stracił przytomności. Zgiął on kolana i z całym pietyzmem do głębi wzruszonego syna ucałował pióro, które uwięziony „duch" zdołał wreszcie z wysiłkiem wciągnąć do siebie. Śmiech umilkł i sytuacya została szczęśliwie ocaloną.

Co jednak udało się aktorowi X, wyszło na złe jego naśladowcy.

Tym razem grano „Hamleta" na jednej ze scen prowincyonalnych. Wypadek z duchem znów się powtórzył, o tyle jednak gorzej, iż maszynista za jednym zamachem strącił ojcu Hamleta cały hełm, który z brzękiem i łoskotem potoczył się pod nogi zdumionego syna.

Publiczność zaczęła się śmiać. Wówczas aktor, przypomniawszy sobie epizod z piórem, schyla się, podnosi uroczyście hełm i ruchem dramatycznym przyciska go do ust, a następnie umieszcza na swem łonie piórami do góry. Wtem...

Aby jednak zrozumieć cały fatalizm sytuacyi, dodać należy, iż hełm był ciężki, stary i wpijał się w głowę. Aktor tedy, grający ducha, aby umożliwić noszenie hełmu na głowie, poczynił w nim pewne improwizowane udogodnienia dla siebie, dzięki czemu właśnie piękna ta ozdoba głowy była tak chwiejnie na niej osadzona.

Gdy więc Hamlet ze łzami w oczach tuli na swych piersiach hełm ojca, z hełmu wypada niezbyt czysta... koszula..

Można sobie wyobrazić wybuchy homerycznego śmiechu wśród publiczności.

Teatr. Dziś w piątek „Biedna dziewczyna", krotochwila w 4 aktach Lindaua i Krenna. W sobotę „Podróż naokoło ziemi", widowisko sceniczne w 14 obrazach J. Vernego. W niedzielę po południu „Dyament króla duchów", fantastyczna krotochwila ze śpiewami w 10 odsłonach Raymunda, wieczór „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczorajsze przedstawienie „Doktora z musu," komedyi Moliera, wznowionej niedawno z powodu gościnnych występów warszawskiego artysty p. Frenkla, zniewala nas dlatego do osobnej wzmianki, że właśnie doktora po Frenklu grał wczoraj p. Feldmann. Postacie molierowskie mają to do siebie, że wymagają od aktora subtelniejszej intuicyi i zachowania pewnych rysów ogólniejszej artystycznej natury, są to bowiem postacie z przeszłości, odskakujące jaskrawo od dzisiejszego życia i ludzi, jeśli się tak wyrazić wolno, z ust do ust, z gry do gry przez wiek cały po scenach przechodzące. Toż nie dziw, że jedna gra podobna musi być do drugiej i dobrze jest, gdy w tej grze odbiją się i uwydatnią pewne indywidualne rysy, pewna samodzielność w szczegółach, pewna aktorska indywidualność. To właśnie spostrzegliśmy we wczorajszej grze p. Feldmana, który rolę doktora z musu ma prawo zaliczać do popisowych w swoim repertuarze.

Przedstawienie wczorajsze rozpoczął ładny, a dawno już u nas niegrany obrazek Świderskiego pt. „Dzieciaki," w którym pp. Czaplińska, Walewski i Ruszkowski grą pełną humoru i finezyi wywoływali rzęsiste oklaski. *Iks Ypsylon.*

Głosy publiczności.

Z Tarnowa nam piszą pod datą 7 września: „Dziś o godzinie 6-ej wieczorem odbył się ślub w kościele katedralnym tutejszym Ludwika hrabiego Romera, właściciela dóbr Borowy i Luszowic z pną Maryą Szczerbińską, jego bliską krewną, za dyspenzą Papieską.

Drużkami były hrabianka Bogusz, hrabianka Romer i hrabianka Męcińska, — zaś pannę Młodą prowadzili do ołtarza hrabia Aleksander Romer, c. i k. rotmistrz, tudzież Benjamin hr. Romer, c. k. nadporucznik.

Po ślubie dany został przez rodziców Panny Młodej wielki obiad dla całego towarzystwa, składającego się z 50 osób w salach hotelu Krakowskiego, po którym nastąpił bal, trwający do godziny 8-ej rano.

Poczem Państwo Młodzi odjechali do siebie do Borowy.

Zdrowie Młodej Pary wzniósł w serdecznych słowach pouczających stryj Pana Młodego, Zygmunt hr. Romer; następnie przemówił znakomicie, jak zwykle, stosownie do okoliczności, Józef hr. Męciński, a nawiązując w swojej mowie stosunki społeczne obecne naszego kraju, a to z powodu obecności tak na ślubie, jakoteż na obiedzie znacznej liczby włościan z dóbr Pana Młodego przybyłych — spełnił toast „kochajmy się!"

Następnie Zdzisław hr. Bogusz z Zięblic, wuj Pana Młodego, przemówił w następujących słowach „Co tylko jest w nas najszlachetniejszem — wszystkie tentna lepsze i wznioślejsze naszej duszy zawdzięczamy bezsprzecznie kobiecie, zwłaszcza kobiecie Polce! — ona sama będąc uosobieniem anioła ziemskiego, zbliża nas duchowo do aniołów! Stanowi radość naszą w tem życiu! — i usposabia nas dodatnio do przyszłego, potęgując w nas najszlachetniejsze uczucia: miłości Ojczyzny, poświęcenia i ofiary, jednem słowem wszystko, co się wytwarza w nas najlepszego w naszem sercu i duszy — Jej winni jesteśmy bezsprzecznie. Między nami właśnie znajduje się Polka, która bezsprzecznie uosobniła ten szczytny obraz kobiety, bo będąc w kwiecie wieku i piękności i jedną z najlepszych partyi w kraju — odrzuciła wszystko! — i pokochała całą duszą wygnańca, który na polu walki za świętą choć nieszczęśliwą sprawę poniósł ciężkie rany i kalectwo, przez co stwierdziła powyższą szczytność kobiety polskiej. Przytem otrzymała najlepszego męża, godnego rzeczywiście nietylko Jej miłości, lecz zarazem wszelkiego szacunku, — zaś krajowi przysporzyła jednego z najdzielniejszych obywateli, który jako wzór innym służyć powinien. Otóż wznoszę kielich z całego serca na zdrowie Polek w ogóle, zaś w szczególe na zdrowie p. Heleny Męcińskiej. — Niech żyją!"

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 września.

(Z) Zapowiedź upaństwowienia dwóch kolei czeskich podziałała jak piorunem na giełdę. Dawniej zaś każda taka zapowiedź wprawiała spekulantów w paroksyzm radosny i wywoływała prawdziwie nierozumną haussę. Ale też proceder, wybrany przez p. Witteka przy tem upaństwowieniu, jest zupełnie odmienny od tego, którego się trzymał hr. Wurmbrand. Ten ostatni zabierał się do upaństwowienia w sekrecie, porozumiewał się poufnie z dyrekcyami i radami zawiadowczemi towarzystw kolejowych, a po mieście krążyły najrozmaitsze pogłoski o przebiegu tych rokowań, o korzystnych warunkach, jakie dla akcyonaryuszy wywalczone zostaną i t. p, p. Wittek zaś od razu publicznie ogłosił, że zamierza upaństwowić kolej północno-zachodnią na podstawie koncesyi, t. zn. nie wdawać się w długie rokowania, lecz dać akcyonaryuszom tyle, ile na podstawie koncesyi mają prawo żądać. Koncesya zaś kolei północno-zachodniej postanawia, że akcyonaryuszom należy się roczna renta, równająca się przeciętnemu dochodowi z siedmiu ostatnich lat. Dochód ten zaś daje 4 270.000 zł., t. z., że na każdą akcyę wypadnie $8^{1}/_{2}$ zł.

Przed kilku miesiącami zaś, gdy hr. Wurmbrand zabierał się do upaństwowienia, mówiono, że dostaną oni po 11 a może nawet po 12 zł. od akcyi. Nic zatem dziwnego, że ta perspektywa wywołała popłoch w szeregach spekulantów. Akcye kolei północno-zachodniej spadły o $6^{1}/_{2}$ zł., o tyleż spadły akcye Statsbahnu, zaś akcye kolei nadłabskiej o $7^{1}/_{2}$ zł. Z targu walorów kolejowych przeniosła się reakcya także na wszelkie inne kategorye papierów, a zwiększyła ją jeszcze pogłoska, że bank austro-węgierski, wobec znacznego wyczerpania nieopodatkowanej rezerwy banknotów, zamierza tymi dniami już podwyższyć stopę procentową.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·50, węgierskie 485·75, Anglobanki 175·25, Uniony 352·—, Bankvereiny 172·—, Länderbanki 286·20, Ludwiki 223·—, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 285·50, Renta papierowa 100·90, srebrna 101·40, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·58, marki 11·82, ruble $1·29^{1}/_{4}$.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 13 września. Hr. Badeni udał się wczoraj przed południem wraz z hr. Thunem do gmachu namiestnictwa i tam przeszło godzinę konferował z hr. Thunem. Po południu dawał hr. Thun w willi swojej w Bubenc obiad na cześć hr. Badeniego. Na obiad ten otrzymał zaproszenie także prezydent kolei państwowych dr. Biliński, który przybył tu z Cieplic. Po obiedzie wszyscy wraz z hr. Thunem udali się na wystawę etnograficzną. Hr. Badeni był przedmiotem ogólnej uwagi. Podczas pobytu hr. Badeniego na placu wystawy muzyka grała przeważnie polskie melodye. — O godzinie w pół do 10-tej wieczorem odjechał hr Badeni do Wiednia w towarzystwie hr. Ledebura. Dziś w południe ma hr. Badeni być na audyencyi u Cesarza.

Louisville 13 września. Podczas ćwiczeń bateryi milicyi, eksplodował wóz z prochem. Sześciu żołnierzy zginęło na miejscu, a mnóstwo jest rannych.

Szczecin 13 września. Po skończeniu manewrów miał cesarz Wilhelm w obecności Cesarza austryackiego pogadankę z jenerałami i innymi wyższymi oficerami na temat manewrów, następnie dziękował gorąco Cesarzowi Franciszkowi Józefowi za przybycie i wzniósł trzykrotny okrzyk „Hurra" na jego cześć. Cesarz Franciszek Józef odpowiedział, że cieszy go to bardzo, że mógł wziąć udział w tych manewrach i podziwiać znakomite wykształcenie wojsk, biorących w nich udział. Przemowę swą zakończył również trzykrotnym okrzykiem „Hurra" na cześć cesarza Wilhelma. Następnie odbyła się defilada kawaleryi. Cesarz niemiecki osobiście prowadził do defilady drugi pułk kirasyerów, noszący imię Cesarza Franciszka Józefa, zaś cesarz Franciszek Józef prowadził swój pułk huzarów. Defilada odbyła się w galopie i sprawiała imponujące wrażenie.

Pożegnawszy się serdecznie, udał się Cesarz Franciszek Józef w towarzystwie cesarza Wilhelma i króla saskiego na dworzec i osobnym pociągiem odjechał z powrotem do Wiednia. Przed odjazdem ofiarował cztery tysiące marek dla biednych Szczecina.

Wiedeń 13 września. Cesarz przybył dziś o godzinie 3 kwadranse na 10-tą osobnym pociągiem ze Szczecina. Na dworcu zgromadzone tłumy publiczności zgotowały Monarsze improwizowaną a serdeczną owacyę.

Namiestnik hr. Badeni przybył tu dziś rano z Pragi.

Konstantynopol 13 września. Turcya ustępuje już mocarstwom w pięciu punktach, a mianowicie w sprawie swobodnego wyboru mudirów, mianowania funkcyonaryuszy administracyjnych z łona większości ludności, z wyjątkiem gubernatorów, którzy muszą być zawsze mahometanami, w sprawie dopuszczenia chrześcijan do służby w żandarmeryi, w sprawie zaprowadzenia stróżów polnych i przeprowadzenia dokładnej inspekcyi więzień. Koncesye te nie odpowiadają jeszcze w zupełności propozycyi mocarstw, ale w sferach dyplomatycznych sądzą, że osiągnięcie porozumienia będzie możliwe. Koncesye Turcyi zrobiły w Petersburgu bardzo dobre wrażenie, prawdopodobnie takie same zrobią w Paryżu, niepewnem jest tylko, jakie stanowisko zajmie Anglia.

Berlin 13 września. *Reichsanzeiger* żegnając Cesarza Franciszka Józefa, pisze, że w ciągu ostatnich dni nietylko armia, ale także tysiące niemieckich mężów i kobiet miało sposobność widzieć rycerską postać Cesarza austryackiego obok cesarza niemieckiego, jako uosobienie wiernego sojuszu, zawartego między Austro-Węgrami a państwem niemieckiem ku obronie pokoju europejskiego. To też Niemcy w cesarstwie czują taką samą miłość i cześć dla obdarzonego tak rzadkiemi cnotami Cesarza Franciszka Józefa, jak bracia ich w Austro-Węgrzech.

Nordd. Allg. Zeitung pisze, że sojusz obu państw jest najpewniejszą warownią pokoju i rękojmią ekonomicznego rozwoju. Zarazem wyraża to pismo cześć dla Cesarza Franciszka Józefa i oświadcza, że naród niemiecki czuje dlań szczerą wdzięczność za dotychczasowe utrzymanie pokoju i za chęć utrzymania go nadal.

Marsylia 13 września. Na parowcu transportowym „Comorin" mającym wyruszyć w drogę do Tonkinu, wybuchł pożar w trupiarni i szybko ogarnął cały okręt. Załoga uratowała się, część ładunku także ocalono, ale okręt spłonął do szczętu. Na morzu szalała właśnie burza, to też pożar zagrażał wielu przedmiotom znajdującym się w porcie. Płomienie objęły także stary pancernik, który właśnie rozbierają, ale tu ogień stłumiono.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 września. M. Zielińska z Szelpak. J. Sozański z Podkamienia. H. Trypolski z Wołynia. J. Szymoturski z Podkamienia. J. Blum z Kolonii Th. Koch z Podola. M. de Plantine z Petersburga. M. Lewandowski z Reklinieć.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 września. A. Czerwiński z Podola rosyjskiego. Dr. A. Serafiński z Bochni. M. Komarnicki z Jarosławia. E. Łastowiecki z Czerteża. A. Horodyski z Kociubiniec. W. Latka z Przemyśla. O. Rotter z Wiednia. Dikran-Effendi z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 września. Notowania wieczorne. Kredyty 403·25, węgierskie kredyty 487·50, anglobank 176.—, bankverein 173·25, unionbank 352·50, länderbank 285·60, staatsbahny 402·25, lombardy 112.50, elbethale 283.50, akcye tytoniowe —.—, rima 289.50, alpiny 100.50, renta majowa 100.85, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.20, węg. renta koronowa 99.80, marki 59.10, ruble 129 05.

Wiedeń 13 września (godz. 11 w południe.) Kredyty 403.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 175.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.60, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 402 75, Lomb. (z kup.) 112.50, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.— Marki 59.10 Losy tureckie —.—

Lwów dnia 13 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·50 do 224 50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322 50 do 325 50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 4.6.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 55 lat. 98·10 do 98·80.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec							
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					10·30		
Bełzca				9·15 9·15	7·10 —		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

7)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Marcela bywała wtedy najweselszą i zdawało się, że ona również czuje się jak w rodzinie. Choć lubiła swoją niemłodą już towarzyszkę i kuzynkę, pannę Wirginię, która matkowała jej niejako, jednak było rzeczą widoczną, że p. d'Escolevilles jest tu dla niej osobą pierwszą i nietylko ze względu etykiety. Pytała jej o radę w każdej ważniejszej sprawie domowej, nieraz nawet w kwestyach toalety, a gdy raz matka Alana powiedziała jej: — Tobie, dziecko drogie, ładnie we wszystkiem... zarumieniła się jak ten kwiatek polnej róży, który przywiozła sobie z Kermens na pamiątkę i przechowała zasuszony. Potem schyliła się do ręki p. d'Escolevilles i pocałowała ją.

Gdy wrócono do domu, matka Alana rzekła mu, patrząc na niego nieco uważniej: — Jakie to dobre, pełne prostoty i uczucia dziewczę... Zaczynam się do niej przywiązywać jak do córki...

Alan schylił się i pocałował rękę matki, ona przyciągnęła sobie głowę jego do piersi,— szepcząc... Drogi, drogi mój chłopcze...

Powiedział jej natychmiast dobranoc i poszedł do swego pokoju nie po to przecież, aby się położyć. Wyszedł z domu i chodził po Paryżu niemal do rana.

W następną niedzielę stawił się na obiad u pryncypała swego jak zwykle; rozmawiał, zdawał się wesołym, ale oko Marceli spoczęło na nim kilkakrotnie z uwagą.

— Jemu jest coś? myślała...

Po obiedzie, gdy panowie zniknęwszy na chwil kilka, aby wypalić cygaro, wrócili do salonu, gdzie panie bawiły się muzyką, to jest Marcela grała, a inne słuchały, ona zauważyła, że on jest blady, on zaś, że ona ma wypieki na policzkach, zwykle ledwo że zabarwionych delikatnym karminem rumieńca.

Panowie jeszcze nie mogli zapomnieć rozmowy prowadzonej poza towarzystwem pań i którys z nich powrócił do kwestyi jakiejś sprawy finansowej w Madrycie. — Więc tedy pojedziesz tam, jeżeli obligacye francuzkie będą spadać? — zapytał pana domu.

— Zapewne będę musiał to uczynić — odparł Darlemont, sprawa ważna... Trzeba dotrzeć do jądra rzeczy, czy to nie sztucka aferzystów?

— Jeżeli pan sądzisz, że ja potrafiłbym rzecz załatwić pomyślnie, — odezwał się Alan — to proszę, proszę chciej się mną wyręczyć. Zrobię wszystko, co zrobić można... będę przynajmniej usiłował, będę się starał...

Mówił żywo, nawet bardzo żywo, a jakkolwiek sprawa miała wagę pewną, możnaby było przypuścić, że tu jest w grze coś innego jeszcze. Marcela podniosła oczy, i przykuła je do niego badawczo.

— Masz chęć zachwycić w piers trochę świeżego powietrza, p. Alanie? zapytał Darlemont.

Finansiści muszą być koniecznie obserwatorami i psychologami; potrzeba im tego w ich zawodzie, to też Darlemont poczuł w głosie Alana coś żywszego, coś, coby można nazwać osobistym interesem. Chce trochę odetchnąć innem, niż paryzkiem powietrzem — pomyślał — znużyła go jednostajność. Szlachecka krew zaczyna się burzyć...

— Pomyślę o tem czyby to dało się zrobić — rzekł i na tem rzecz się skończyła, ale nie dla wszystkich. Czy jego tu co dotyka, czy może cięży mu ta rola do pewnego stopnia podrzędna? — mówiła sobie Marcela, układając się do spania.

Poduszka jej zwilżyła się od łez. Ach! gdyby ona mogła, co chciała!... gdyby ktokolwiek na świecie mógł to uczynić, aby Alan wrócił do siebie na zagon swój stary... Ona wyrzekłaby się tej nawet przyjemności, jaką ma obecnie, aby widywać go co tydzień, co tydzień słyszała jego głos... Niechby on przynajmniej był szczęśliwy... on tylko... Dla siebie już nie myślała o tem...

Bo ona powoli, powoli zapanuje nad temi burzami uczucia, które teraz szarpią jej serce.. Choćby nawet pokochał inną, byle tylko było mu dobrze na świecie — nie będzie żądać od Boga nic więcej!

Oko ojca dostrzegło nazajutrz, że wczorajszy wieczór musiał ją dotknąć czemś przykro i poprosił do siebie p. Wirginię w chwili, gdy Marcela była zajęta i nie mogła ani im przerwać, ani nawet zauważyć ich narady. Co poniedziałek dawała jałmużnę „swoim biednym", jak nazywała kilka ubogich kobiet, kilku starców, którzy w ten dzień przychodzili do niej po wsparcie tygodniowe. Bankier skorzystał z tego czasu. — Kochana p. Wirginio, czy uważasz, że Cela jakoś mizernieje i powiedziałbym, że nie jest tak wesołą, jak niegdyś...

— Jest starszą, staje się poważniejszą, przytem może zaczyna czuć pewną próżnią w życiu... Bywa tak, właśnie w jej wieku...

Niegdyś przechodziła to samo i ona. Te raz serce jej — biedne serce starej panny, już ucichło się, zrezygnowało ze szczęścia, ale pamiętało jeszcze i mogła lepiej, niż kto inny postawić dyagnozę stanu uczuć Marceli. Bankier kontent był z usłyszanej odpowiedzi, bo mu ułatwiała sprawę, do której chciał przystąpić, nie spowiadając się zbyt szczerze.

Masz pani racyę — rzekł. — Podejrzywałem i ja też coś podobnego i... namyślam się, czy przypadkiem Marcela nie zajęła się kimś? Jak pani sądzisz?... Czy przypuszczasz, kto to być może?

— Nie wiem... Może ktoś z tych, których widuje częściej...

— Ktoś z tych, których widuje częściej... Jak w naszem kółku, to chyba mógł być Alan. Co? Nie odpowiadasz pani?

Ona lękała się niezadowolenia ojca Marceli, lękała się może nawet wymówki z jego strony, że nie dostrzegła tego wcześniej, niż on — że nie uprzedziła go o niebezpieczeństwie, ale bankier bynajmniej nie zachmurzył czoła. Zrób mi pani tę przysługę i wybadaj Marcelę — rzekł. Mam jedno dziecko i pragnę jego szczęścia. Nie samym chlebem żyje człowiek, nie samo złoto daje szczęście. Chcę, aby jedyne moje dziecko osiągnęło ten skarb życia najdroższy, bez którego nie zda się na nic wszystek majątek, jaki otrzyma odemnie. Proszę, wyrozum pani, co myśli i czuje to skryte dziewczę? Niestety! nie ma matki, któraby tego dokonała, a mężczyźnie, nawet ojcu nie łatwo zwierza kobieta tajemnicę uczuć swoich.

P. Wirginia przeszła z gabinetu bankiera prosto do pokoju Marceli. Jeszcze była nieubrana, siedziała nad stosem świeżych książek, przysłanych jej z księgarni, ale nie ruszyła dotąd żadnej, choć była zwykle zapaloną czytelniczką. Nóż od rozcinania kartek spoczywał jeszcze na swojem zwykłe miejscu wśród biurka i p. Wirginia, która weszła bocznemi drzwiami, została przez nią spostrzeżoną dopiero wtedy, gdy stanęła tuż obok. Cóż ty pieszczocho, tak marzysz leniwie o niebieskich migdałach? — pytała. — Dawniej pamiętam tak chwytałaś każdą nową książkę, żem aż bronić tego musiała... Czyś nie słaba?

— Nie, ale czegoż doczytam się z tej drukowanej bibuły? Że ludzie dzielą się na dwie części — szczęśliwych i nieszczęśliwych...

— Ponieważ należysz do kategoryi pierwszych, więc stajesz się obojętną na to, co mogłabyś się dowiedzieć o drugich..

— Ja należę do pierwszych?... do szczęśliwych?... ja?...

Rozpłakała się. Mam dość jeść i pić... mam więcej sukien, niżeli potrzebuję... nie stawiam nigdy nogi na mokry, goły kamień, ponieważ jeżdżę karetą... Czy to szczęście?

P. Wirginia ujęła ją żywo za rękę. — Nie... to jest tylko ułatwienie życia — rzekła. — Jestem dużo starszą od ciebie i wiem to z doświadczenia. Szczęście, dla kobiety zwłaszcza — to kochać i... być kochaną.

Marcela była pieszczonem dzieckiem losu i nie umiała zapanować nad sobą. Tak! — zawołała niemal z namiętną goryczą — jedynie tej małej, maluchnej rzeczy, tego ziarenka gorczycznego potrzeba nam do szczęścia — być kochaną...

— Byle wyciągnąć rękę, a uchwycisz to...— Prawda?... Nic nad to łatwiejszego zwłaszcza, gdy się jest panną bogatą...

Była bardzo silnie rozdrażniona i p. Wirginia przystąpiła od razu do rzeczy. — Marcelo... ty kochasz... proszę bądź szczerą i powiedz mi prawdę — rzekła z powagą. — Miłość dla uczciwego, szlachetnego człowieka nie wstydzi i żądam od ciebie wyznania. Może ono pokoju zaraz koniec całej tej bolesnej tragedyi, bo ojciec twój powiedział mi dziś właśnie, że nigdy nie krępowałby twego wyboru, ponieważ jest przekonanym, że możesz pokochać tylko dobrze — tylko takiego, który jest wart ciebie. Pozycya jego... majątek... nic tu nie znaczy... Nieraz ojciec twój mówił to, a dziś powtórzył mi uroczyście...

— Dobry, poczciwy ojciec, ale cóż, jeżelibym kochała bez wzajemności?...

— Ty!.. ty mogłabyś kochać bez wzajemności?...

— Świat zaczyna być tak przewrotnym, dzieją się na nim takie oto niepojęte rzeczy, że mogą kochać bez wzajemności — nawet córki milionerów!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.